

# DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

**CENA PRENUMERATY:**  
 We Lwowie miesięcznie . . . 4:50  
 z dostawą do domu . . . 5:—  
 na prowincji . . . . . 5:—  
 za granicą . . . . . 8:—  
**20** Cena egz. pojedyn-  
 w całej Polsce  
**groszy**

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE  
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.  
 Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

## Przed zimą Premjera na 1 października

(Korespondencja własna)

Warszawa, 2 października.

Mamy jeszcze prawdziwą polską jesień, ale zima parę tygodni wcześniej czy później przyjść musi. Ludzie zabawiają się w przepowiednie, czy będzie ostra czy łagodna zima, co jednak nie zmienia faktu, że muszą się zapatrzeć w cieplejszy przyodziewek, materiał do ogrzewania mieszkań, no i ciepłą strawę. W większym lub mniejszym stopniu zima daje się we znaki wszystkim, co dopiero tym, którzy przez nią tracą zarobek albo bez zarobku byli i w lecie.

Kłeska bezrobocia jest dla nią dotkniętych zawsze dokuczliwa, cóż dopiero w zimie, gdy niema nawet tej ulgi, że można spędzić przymusowy czas spoczynku na wolnym powietrzu, pod ciepłym słonecznym dającym bodaj złudę sytości. Można sobie wyobrazić, co znaczy spędzenie dni i nocy w ciasnym mieszkaniu z liczną rodziną, co w świecie robotniczym jest naturalnym zjawiskiem. Na każdym kroku widzi i czuje się nietylko własny głód i chłód, ale i męki swych najbliższych bez możliwości przyniesienia im ulgi.

O ulgach myśli „ojcowski rząd“. Bo przecież już od tygodni montuje się komitety mające przynieść pomoc bezrobotnym; od tygodni ściągają się już nie dobrowolne a przymusowe na ten cel opłaty, mianuje się falangi nowych dygnitarzy. Kto na tym interesie więcej skorzysta: bezrobotni czy państwo, nie dowiemy się, jak nie wiemy, co się stało np. z dopłatami pocztowymi i kolejowymi. Ale pomoc ze strony tych stopniowanych komitetów będzie: będą zupki, będą znoszone ubrania, będzie może trochę ziemniaków i węgla, nie mówiąc o traktowaniu, jakiego doznają ci nieszczęśliwcy, będący przedmiotem tej troskliwości i opieki.

Czy państwo ma obowiązek troszczyć się o los swych obywateli, którym nie jest w stanie zapewnić korzystania z prymitywnego prawa każdego człowieka: prawa do życia ze swojej pracy? Niby ten obowiązek jest uznany i wykonywany poważnie z kieszeni tych, którzy to prawo w jakikolwiek sposób i z niemalym trudem zdobyli. Państwo jest tak łaskawe rozdzielacz zasłki — do czasu i w niewystarczających na życie wymiarach, pozatem są ciągle narzekania na tę czynność, jakby była łaską, jakby była wykonywaną tylko pod przymusem, a nie z tytułu prawa ludzkiego do życia.

Już w najbliższych dniach sprawozdania statystyczne o stanie bezrobocia zaczną stereotypowo powtarzać znaną z poprzednich lat melodję: bezrobocie wzrasta. Z biegiem tygodni zimowych aż do dalekiej wiosny cyfry te będą rosnać jak lawina i znowu będziemy czytali usprawiedliwienia przez powoływanie się na kryzys światowy i narzekania przedsiębiorców na wielkie ciężary społeczne, które biedaków rujnują. Im zima silniejsza czy słabsza nie dokuczy; przeciwnie — dla wielu z nich jest ona żniwem dającym pokaźne zyski, ale robotnik, ten robotnik, który daje im swą pracą przedmiot spekulacji i zysku do ręki — ten robotnik staje się nietylko zbędny, ale i wyrzutem sumienia, który najwygodniej pozbyć się przez zamknięcie oczu na to, co wokół się dzieje.

W gmachu przy ul. Wiejskiej, który pasuje na siedzibę Sejmu Rzpltej tak samo, jak Sejm wogóle pasuje do naszych stosunków rzeczywistych, mamy właściwie co pierwszego premjera. Stało się już bowiem zwyczajem, że posłowie na ten dzień zjeżdżają się nietylko po djety, bo te mogłyby i w inny sposób dostać, ale prosto z chęci odetchnięcia tem specyficznym powietrzem, które przez co najmniej 8 miesięcy w roku jest dla nich niedostępne. Przy tej okazji załatwia się zalegające przez miesiąc sprawy klubowe i wraca się do domu z — dla niejednego tęsknem — zapytaniem: czy tu jeszcze kiedyś powrócę?

Natomiast zjazd wczoraj (w sobotę) był zupełnie innego pokroju. Wielu posłów przybyło w mniemaniu, że nagle powołani zostali do objęcia funkcji prawodawczych. Wiele rozmawiano na temat tej omyłki, ale najciekawszą częścią tych rozmów stanowili panowie z BB, którzy — nie poraz pierwszy — złożyli dowód, że są istotnie tem, co śp. Lueger przed 30 laty nazwał kołkami u plotu.

Ci właśnie panowie, naturalnie z wyjątkiem „elity“, najgłośniej dowodzili, że sesja została rzeczywiście zwołaną. Ba, znaleźli się poniekąd, którzy jadących z nimi w jednym wagonie posłów z innych klubów zapewniali, że otrzymali rozkaz swych „władz“ klubowych stawienia się na 1 października na otwarcie sesji. I ci panowie byli najsilniej skonsternowani, gdy dowiedzieli się, że poza łasunkiem djety i pokiwaniem głowami nad różnymi „referatami“ nie będzie dla nich żadnej innej funkcji. A propos tych referatów: stało się już poniekąd tradycją, że pierwszy dzień miesiąca jest przeglądem sił BB i kładzeniem posłom niewtajemniczonym do głowy różnych „mądrości“, które przywódcy mają też nie od siebie. Stało się zwyczajem, że na tych konwentykłach odsłania się trochę karty, gdy — jak np. w sobotę — wysunęło się plan nowego zamachu na kasy chorych albo gdy mówiło się o potrzebie przywrócenia samorządu w formie urzędzenia mu pogrzebu nawet nie pierwszej klasy.

Pogadali, zblamowali się zupełną nieświadomością zamiarów „wodza“, rozjechali się — kto wie, na jak długo: na miesiąc czy na 6 tygodni do faktycznego otwarcia sesji. Nie to jednak jest najważniejsze, co mówili i o co daremnie wypytywali się; ważniejsze są prądy w BB, o których niejedni z całą szczerością mówią, może z „zastrzeżeniem myślowym“, że dobrze jest utrzymywać przyjazne stosunki z posłami z innych obozów, kto bowiem wie, czy niezadługo oni nie będą górą.

Otóż z tych rozmów otrzymuje się potwierdzenie dawno znanych pogłosek, że w górnych szczeblach BB — nie w klubie, bo ten jest tylko sztafrazem dla kilku ludzi — toczy się, naturalnie „ideowa“, walka na temat nietylko hamletowski: być czy nie być, ile nad dodatkiem: być samotnym czy poszukać towarzystwa. W języku potocznym znaczy to, że walczy się o wyłączenie pozostanie przy władzy, czy też o podzielenie się nią z pewną częścią opozycji, o której się wie, że nie byłaby od tego.

Kto z kim toczy walkę? Z jednej strony stoi garstka tych, którzy są przy władzy, z drugiej olbrzymia gromada tych, którzyby także chcieli w niej — raczej w jej owocach — wziąć udział. Gdy się mówi z przeciętnymi posłami z BB w zaufaniu, ciągle słyszy się skargi na — bez przesady — mafie, która wszystko zagarnęła, nie dopuszczając innych nawet do resztek. Z jakiej racji, pytają, ten czy ów jest ministrem, dyrektorem banku (posada więcej poszukiwana) a przynajmniej starostą czy komisarzem kasy chorych. Kiedy zasługi jego dla systemu polegają w najlepszym razie na przebyciu kilku miesięcy — poza okopami, a w czasie pokoju na robieniu

podkopów pod innymi stronnictwami? My, wielka, bezimienna (czytaj bezurzędowa) szara masa BB jesteśmy prawdziwymi podporami systemu i dlatego dobijamy się o swe dobro prawo do miejsca przy samym stole. Nie da się to zrobić po dobremu, to zrobi się przy pomocy opozycji. I stąd właśnie ta u wielu widoczna tęsknota do jakiegoś współzycia z opozycją w nadziei, że pierwszym przeciw warunkiem zgody będzie „odstawka“ wielu ludzi a przy tyłu wakansach może się i dla niejednego szaraka z BB znaleźć jakiś urzędnik czy wogóle coś dochodowego.

Ta gra odbywa się naturalnie za kulisami, podczas gdy na scenie, dla widzów, rozgrywa się nudna premjera, w której ani aktorzy ani widzowie nie widzą nic innego, jak konieczność odbycia pańszczyzny. Dlatego też gra wypada tak marnie i dlatego widzowie są coraz silniej niezadowoleni.

## Obieg bilonu wzrasta

Obieg bilonu wzrasta nieustannie. Obecnie jest już w obiegu 2 i pół miliona monet 10-złotowych, to znaczy razem na 25 milionów złotych, które rozpoczęło wybijać dopiero przed miesiącem.

## Dla Dziadosza

W „Monitorze“ pojawiło się rozporządzenie, kreujące w Zakopanem drugą rejenturę. Podobno ma to być prezent dla p. Dziadosza, obecnego dyrektora kancelarii sejmowej.

## Cenzura

Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Władysław Tarnawski, przypomina w słynnym z ciągłych konfiskat „Kurjerze Lwowskim“ (Nr. 264) postępowanie cenzury w dawnym zaborze rosyjskim:

„Fredro zatytułował swą komedję „Zemsta“. Ale czytelnik afisza mógłby pomyśleć, że idzie o zemstę za ucisk i niewolę. A więc kazano drukować „Zemsta za mur graniczny“ i forma ta wpływa niekiedy dziś jeszcze.

Inny tytuł obcięto. Mianowicie podczas zjazdu któregoś Aleksandra (bodaj, że już III) z cesarzem niemieckim grał teatr warszawski popularną swego czasu operetkę „Robert i Bertrand, czyli Dwaj złodzieje“. Ale cenzura kazala drugą część od „czyli“ opuścić. A nużby ktoś odniósł ją do dostojnych gości?

Nie oszczędzono i libretta „Strasznego dworu“. Znane są słowa z arji Stefana:

O matko moja miła,  
 Gdyś nas osierociła,  
 Po Twym zgonie  
 W ojca łonie  
 Zamilkł ów wesoly ton.

Ta matka nie podobała się jakiemuś satrapie. Może to Polska, może wolność, a cały pięciowersz jest alegorią, przedstawiającą smutek narodu po utracie wolności. Nie, tego tak nie można zostawić... Nie wolno tak śpiewać!... Ależ rzecz jest niewinna, bez żadnej ukrytej myśli... Znany was dobrze, wy zawsze jedno macie na myśli... Ostatecznie jednak cenzor dał się wzruszyć i zgodził się na kompromis. Tylko Stefan musiał śpiewać „O ciotko moja miła“. Biedaczysko nie miał matki, ciotka z litości wydała go na świat.

Śmiało się z tych wyszcigów gorliwości społeczeństwo. I zoperowane miejsca sztuk, książek, artykułów dopiero nabierały smaku dla publiczności. Ale gdyby tak było udało się jedno z powstań... jak myślicie, czy ośmieszenie, byłoby jedyną karą dla stupajków?..

Jakie to... dawne czasy!



# Pałaca sprawa

W dniach 21 i 22 września r. b. Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy, rozpatrując wniosek rządu włoskiego — uchwaliła zwołać w styczniu 1933 r. techniczną konferencję przygotowawczą rządów, przedstawicieli pracodawców i robotników, celem zastanowienia się nad dalszym skróceniem czasu pracy, które uznano w tej chwili prawie jednomyślnie za konieczny postulat społeczny i ekonomiczny.

Podnoszę ten fakt nie dlatego, by wzbudzić nadzieję klasy robotniczej, że długoletnie jej żądanie zbliża się w ten sposób do urzeczywistnienia — gdyż zdaje sobie dokładnie sprawę, że praktyczne urzeczywistnienie 6-cio godzinnego dnia pracy zależne jest — jeszcze w daleko większej mierze aniżeli od konwencji międzynarodowych — od siły organizacyjnej samej klasy robotniczej. Podnoszę go tutaj, jako charakterystyczny dowód obłudy, nieszczerości i egoizmu świata kapitalistycznego i jego rządów.

Czyż trzeba było dopiero wniosku faszystowskiego Rządu włoskiego, by wprowadzić na porządek dzienny kwestię dalszego skrócenia czasu pracy? Czy naprawdę klasa robotnicza, jej organizacje i jej przedstawiciele zaniedbali w tym wypadku swój obowiązek i zapomnieli postawić tę sprawę w odpowiednich instancjach? Myliłby się ten, kto by tak sądził.

Sprawa skrócenia czasu pracy poniżej 8-miu godzin została w zdecydowany sposób postawiona przez organizacje robotnicze zaraz w pierwszych latach kryzysu. Mimo, że nie wszędzie jeszcze ratyfikowana była konwencja waszyngtońska o 8-godz. dniu pracy, mimo, że żadne z państw nie ratyfikowało konwencji o 7½-godz. dziennym czasie pracy w górnictwie — Międzynarodowy Kongres Związków Zawodowych w Sztokholmie rzucił hasło walki o 40-godz. czas pracy i zobowiązał wszystkie organizacje robotnicze do praktycznego przeprowadzenia tego postulatu.

Zdawaliśmy sobie sprawę wszyscy i wskazywaliśmy, że w czasie obecnego kryzysu skrócenie czasu pracy, przy utrzymaniu tych samych zarobków, przyczynić się musi z jednej strony do sprawiedliwszego podziału pracy pomiędzy robotników, którzy, na skutek technicznej racjonalizacji, pracę stracili, i do zmniejszenia liczby bezrobotnych, — z drugiej zaś — przez zwiększenie dochodu społecznego szerokich warstw robotniczych, — do złagodzenia kryzysu i podniesienia produkcji.

Stosownie do tego, jeszcze w jesieni ub. r. na 55 Sesji Rady Administracyjnej M. B. P. grupa robotnicza postawiła wniosek wprowadzenia 40-godz. czasu pracy. Wniosek ten wówczas utopiono w czczych formalnościach i oddano do dalszego „naukowego badania”.

W Polsce w tym samym czasie Związek Polskich Posłów Socjalistycznych złożył w Sejmie wniosek zmiany ustawy o czasie pracy i ustanowienia, jako czasu maksymalnego, 40 godzin na tydzień i 36 godzin dla przemysłu o ruchu ciągłym. Wniosek nasz, bez dyskusji, większość Sejmu odrzuciła, motywując, że jest to „socjalistyczna demagogia”, podyktowana jedynie względami opozycji wobec Rządu. Równocześnie w prasie rządowej i „lewjatanów” ukazały się artykuły, zwalczające nasze żądanie i piętnujące je, jako „tania, szkodziwą demagogię”, która — urzeczywistniona — przyczyniłaby się nie

do złagodzenia kryzysu, ale, przeciwnie, przez zwiększenie kosztów produkcji, do jego zaostrzenia i pogłębienia. To też niedługo potem, już w marcu r. 1932, Rząd polski „celem ratowania przemysłu” wniósł do Sejmu przedłożenie o przedłużeniu obecnego czasu pracy o 2 godziny na tydzień i o zupełnym prawie zniesieniu 8-godz. dnia roboczego we wszystkich przemysłach sezonowych. Przedłożenie to dotąd ze Sejmu wycofane nie zostało, leży w Komisji i stanie się przedmiotem obrad na najbliższej sesji sejmowej.

W ten sposób żądanie klasy robotniczej skrócenia dnia roboczego rządu i przedsiębiorcy, z czysto egoistycznych pobudek, stale odrzucali, mimo przekonania, które ujawniło się obecnie na ostatniej Radzie Adm. Międzynarodowego Biura Pracy, że żądanie to jest słuszne i skuteczne. Bez żadnych skrupułów wolano poświęcić interes ogółu, byle tylko nie narazić na szwank swych własnych

egoistycznych interesów klasowych. Lecz życie okazało się silniejsze. Wzmagający się kryzys zmusił wczorajszych wrogów skrócenia czasu pracy do cofnięcia się z egoistycznych placówek. I oto rząd włoski wystawa, jako jedynie „skuteczny środek dla zaradzenia smutnym następstwom kryzysu” — odrzucając wczoraj żądanie skrócenia czasu pracy „bez obniżenia stanu życiowego szerokich warstw ludności”, a więc — bez równoczesnej obniżki zarobków.

Za wnioskiem tym, a więc za tezą, którą ruch robotniczy postawił już przed kilku laty i którą jeszcze wczoraj bezwzględnie odrzucono — dziś wypowiedziały się rządy państw, które dotąd nie zdobyły się na ratyfikowanie konwencji o 8-godz. dniu roboczym i o czasie pracy dla górników; wypowiedziały się nawet część przedsiębiorców, wydając w ten sposób wyrok potępienia na swą dotychczasową politykę.

Ale najcharakterystyczniejsze było

zachowanie się przedstawiciela Rządu polskiego. Nietylko głosował on za wnioskiem włoskim, ale w złożonym krótkim oświadczeniu, powitał go z największą radością i zadowoleniem.

A więc — w kraju: przedłużenie czasu pracy, zniesienie 8-godz. dnia roboczego w przemysłach sezonowych, stała obniżka zarobków, celem obniżenia kosztów produkcji, a na zewnątrz: — radosne powitanie zapowiedzianego skrócenia czasu pracy poniżej 8 godzin i uznanie zwiększonych zarobków, a przez to i kosztów produkcji — za skuteczny środek walki z kryzysem i jego skutkami.

Wobec tego dwoistego stanowiska naszego Rządu, klasa robotnicza musi liczyć przede wszystkim na swoje własne siły, ażeby ten postulat, uznany przez wszystkich teoretycznie za słuszny i celowy, został faktycznie wprowadzony w życie.

Zygmunt Żuławski.

## Wojna i pokój Rozmowa ze Stanisławem Thugutem

Mówimy o wojnie i pokoju.

Mamy przecież wzmogłą międzynarodową ofensywę szowinizmu szabli, który na słowo pokój wydyma pogardliwie usta i syczy: „Pokój — to strawa dla głupców”. A równocześnie dziwny objaw: tej rozpanoszonej i dzisiaj zuchwale już występującej ideologii gwałtu i wojny, przypatrują się biernie narody jakby zmęczone, jakby oziębiałe, pozwalając nanowu pchać się na brzeg przepaści.

Dlatego rzucam pytanie:

— Czy narody nie zdają sobie sprawy z tego, dokąd je prowadzą pastere polityki międzynarodowej? Czem wy tłumaczyć coraz zuchwalej i cyniczniej rozbrzmiewające hasło:

**WOJNA?**

— Narody są zmęczone, to prawda, — mówi St. Thugutt. — Zbyt wiele lat karmiono je kazaniem o pokoju. A równocześnie zaszczuwano gorączkowymi zbrojeniami, przygotowując wojnę. Podstawowe nastroje mas są niezmiennione. Ale znaczną część ludzi zatumaniono tak gruntownie podwójną grą dyplomatyczną; przygotowaniem pokoju, który nie daje rezultatów i przygotowaniem OBRONY przed nieuniknionym atakiem, że ludzie ci przypisują pokojowe niepowodzenia nie niedołęstwu i złej woli rządów, ale nierealności samej myśli.

— Czy ta psychoza zmęczenia narodów jest zjawiskiem przemijającym, które ustąpi w krótkim czasie fali nowego przypływu energii i wiary?

— Boję się, że taki stan może się skończyć katastrofą.

Mówimy o grożącej katastrofie. W rzeczywistości już ją mamy. Co to jest samowystarczalność? Okrzyk bojowy! Hasło wojenne! Wojna rzeczywista postępuje za nim, jak cień. Wszyscy by chcieli najwięcej innym sprzedawać, a nic nie kupować. Taki stan można innym narzucić tylko siłą. Dochodzi do tego zupełny rozkład gospodarczy spowodowany załamaniem się systemu, nie ma możliwości zapewnienia ludziom pracy i wyżywienia... Stan, w którym ludziom i narodom wkrótce braknie cierpliwości i... zdolności myślenia. Wojna 1914 roku była przecież nietylko błędem rachunkowym, ale i zbiorowem szaleństwem. Gdyby ludzie kilku krajów równocześnie nie zwarjowali — wojna by nie wybuchła.

— Więc główna przyczyna przeszłej wojny czai się w systemie i polityce gospodarczej świata?

— Tak główna, ale nie wyłączna. Przez Europę przewala się dzisiaj jeszcze fala nacjonalizmu faszystowskiego, który sieje burzę hodując marzenia o zdobyciu obcych krajów, bogactw, zasobów, bytu i dobrobytu kosztem innych. To doprowadzi do krótkiego spięcia.

— Gdzie? w którym miejscu, czy gdzie blisko nas?

— Nomina sunt odiosa (nie wymieniajmy nazwisk) ALE ZDAJE MI SIĘ, ŻE GDZIEŚ BARDZO BLISKO NAS.

— A Liga Narodów. Mamy przecież Ligę Narodów?

— Żalona! Ostatnie zgromadzenie Ligi witano jak uroczystość pogrzebową.

— Gdzie leżą przyczyny tego, że Liga zawiodła?

— W jej błędach ustrojowych; Liga jest źle zbudowanym instrumentem. Miała być stowarzyszeniem równych narodów, a jest koncertem wielkich państw walczących o władzę. Sama struktura Ligi oddaje przewodnictwo i rządy kilku mocarstwom. Reszta państw pełni obok nich rodzaj biernie warty honorowej. Istotna gra dyplomatyczna odbywa się za kulisami Ligi. Podstawą pozostają tajne układy.

— Czy Liga może podnieść się z tego upadku?

— Taki jeżeli zostanie rzeczywiście zdemokratyzowana.

— Zdemokratyzowana? Czy taka Liga będzie w stanie zapewnić posłuch swoim postanowieniom?

— Pod warunkiem, że nikt nie będzie szukał tylko własnych interesów.

— To znaczy, że problem Ligi jest problemem nietylko polityki międzynarodowej, ile kwestią tego kto ma władzę w poszczególnych państwach? Liga jest przecież taką instytucją, jaką z niej zrobili jej członkowie. Jej wielcy i potężni członkowie. Jej wielcy i potężni członkowie. Zmieni się jeżeli się zmienia ustroj i rządy tych państw? Sprawa Ligi pokoju i trwałego pokoju jest wobec tego zagadnieniem ustroju społecznego?

— W ZNACZNEJ MIERZE TAK. POKÓJ JEST PROBLEMEM USTROJU SPOŁECZNEGO! Rządy dzisiejsze wyobrażają sobie i w tym duchu wychowują swoich obywateli, że celem polityki narodowej jest powiększenie obszaru, bogactwa i siły własnego państwa kosztem innych. Wszyscy prawie myślą tak samo i dlatego sprawa pokoju coła się wstecz. W przyszłym ustroju pozostaną jeszcze jakieś szczątkowe instynkty walki. Ale bestja wojny straci kły. Łatwiej z nią będzie walczyć, jeżeli interes nie będzie pchał do wojny.

— A u nas w kraju? czy nastroje wojenne ostatnio wzrosły i zyskały na sile?

— W sensie negacji pokoju i pacyfizmu, — tak. Prasa polska zaczyna sobie przyswajać pogardliwy stosunek do pacyfizmu, jako do rzeczy, która nie jest w stanie zapewnić Polsce żadnego bezpieczeństwa ani korzyści.

Chciałbym tych panów zapytać jakie jest ich lekarstwo?

**ARMATY.**

— A INNI ARMAT NIE MAJĄ? POISKA MUSI BYĆ PACYFISTYCZNA JEŻELI NIE Z IDEALU TO Z INTERESU.

Dr. Józef Loos

## Zdźbło w oku bliźniego

Wycofanie się liberałów z „narodowego” gabinetu Mac Donalda daje „Expressowi Porannemu” asumpt do napisania następujących uwag, które jako żywo dadzą się zastosować także do stosunków nieangielskich.

Czytamy w „Expressie Porannym”:

„Sumowanie kontrastów społecznych i politycznych pod najodborniejszym szyldem, zamiast siły, daje niemoc, zamiast

spotęgowanej akcji — bezwład i rozbiście.

Koalicja stronnictw, łączących się pospołu dla wytworzenia wspólnego rządu, bywa niekiedy wskazana, a czasem nawet nieunikniona, ale tylko wtedy, gdy powstaje ad hoc, dla przeprowadzenia konkretnego zadania lub szeregu zadań o charakterze konieczności państwowej”.

Jak na pismo „sanacyjne” zupełnie do rzeczy. Aluzja również zupełnie przejrzysta.

x. y. z.



# Co głosi najteższe pióro sanacyjne?

PODZIWI DLA CAROPIEWCY ALDANOWA, DLA GANDHIEGO I DLA KOSTKA-BIERNACKIEGO

To poza Hitlerem i Papenem są najwięksi faworyści redaktora sanacyjno-obszarniczego „Słowa” wileńskiego. Nic nie szkodzi, że Aldanow (pisarz rosyjski) w swoim studjum o Gandhim wyraża się o nim ujemnie, jako o naturze buntowniczej. Toć i Papen z Hitlerem nie są ze sobą zgodni, ale p. Mackiewicz może ich umieścić w swoim Panteonie obok Wojewody Kostka-Biernackiego. (Pan Mackiewicz obstaje bowiem, że za nic nie zrezygnuje z dużej litery przy tytule swojego ideału.)

Aldanow imponuje mu tem, że choć jest żydem — nie miała literatura rosyjska nigdy takiego „monarchisty, konserwatysty o charakterze nacjonalistyczno-stołypinowskim” (ubocznie pokłon oddany Stołypinowi)...

„Aldanow — dodaje — to „czarna sotnia”, przyczem pospiesznie wyjaśnia, że czarnosecinstwa nie uważa wcale za określenie obelżywe. „W moich ustach — deklaruje — to bynajmniej nie jest poławianką... Dziwi go tylko — i to tłumaczy semickiem pochodzeniem Aldanowa — że te wszystkie reakcyjności są w nim tylko podświadome.

Takiemu kustoszowi czarnosecinnym przykazani i stołypinowskich wierzeń musiał hołd złożyć poseł i działacz sanacyjny i wtedy właśnie przekonał się, że Aldanow nie jest świadom w pełni swojego posłannictwa. Oto, jak opisuje tę scenkę:

„Przecież Pan jest monarchistą” — powiedział mu w oczy, kiedy udałem się do niego, aby mu wyrazić zachwyt i szacunek.

— „Nie, Panie, nic mnie nie łączy ani z monarchją, ani z dynastją” — odpowiedział. Jest więc monarchistą podświadomym, lecz o ileż konsekwentniejszym, zacieklejszym, drapieżniejszym, niż firmowi monarchiści, niż Leon Daudet, nie mówiąc już o tych, których monarchizm wypływa z ich urodzenia.”

Co tu gadać! — P. Mackiewicz zachłystuje się z zachwytu nad opisami Aldanowa, jego militarystycznym, jego „miłością do Cesarstwa” (mowa o caracie rosyjskim; to zaś cesarstwo wymaga wedle p. Mackiewicza uczczenia graficznego).

Autorowi temu — jak zaręcza — „lzy płyną z rozczulenia na sam miarowy tupot butów żołnierskich”, przyczem p. Mackiewicz sam z „rozczulenia” wpada w styl rosyjski (po polsku — lzy płynąć mogą na buty, ale nie na tupot)...

Carat jednakże opierał się nie tylko na bagnietach, lecz i na ochronie. Więc p. Mackiewicz, wyłuskując perły z pism Aldanowa, woła dalej:

„Jakże rozumny i szlachetny wyskakuje (sic) z niego cesarski dyrektor tajnej policji, jakże nędznie głupi, jakże potrzykroć durny jest u niego „bołtun” (gadula) kadet (członek partji konstytucyjno-demokratycznej, w skróceniu K. D.) i liberal!”

„Ale nie koniec tych zachwytoł... P. Mackiewicz podnosi, że te akcenty miłości dla wszystkiego co carskie „zaprowadzą Aldanowa aż do odczucia patetycznego wdzięku obłądnego wzroku Cesarza Pawła i jego „czyste” wymowy francuskiej. A jak opisuje szarżę konnicy kozackiej podczas alpejskiej wyprawy Suworowa! Ileż tam siły w lancach, w kopytach końskich, w ludziach!”

Trzeba być nastroszonym według tego samego kamertonu, ażeby to „piękno” (czy... piętno?) tak zachwalać!

Pan Mackiewicz tak długo płał się w zachwytach nad Aldanowem, że mu już mało miejsca pozostało dla Gandhiego... Zresztą zachwyt dla Gandhiego jest u niego mniej szczerym, mniej rozlewnym. Gandhi jest mu potrzebny okolicznościowo, ażeby nim „zawstydić” byłych więźniów brzeskich, którzy na podobny gest, jak głodówka Gandhiego, się nie zdobyli.

Oczywiście p. Mackiewicza nie obchodzi bynajmniej kwestja, że wogóle sytuacja nie nastęrcza tu żadnego porównania. Brześć był aktem represji rządowej. Do czego ten akt zmierzał, wyjaśniono chyba dostatecznie. Jakież cel miałyby tu samoniszczanie się uwięzionych? U Gandhiego grał rolę cały spłot wschodnich wierzeń, mających i mistyczne podłoże i praktyczne cele na widoku. Chciał on swoją głodówką wymusić na rządzie angielskim cofnięcie reform na korzyść parjasów. Zasłaniała go kastowość, obrzydzenie dla upodlegzonych mas. Równie dobrze mógłby orjentalny umysł p. Mackiewicza stać na stanowisku, że wszyscy więźniowie powinni byli skrócić swój pobyt w więzieniu metodą japońskiego „harakiri”...

W innym artykule przechodzi p. Mackiewicz do pochwał pod adresem Pana Wojewody Kostka-Biernackiego. Pisząc o szkolnictwie białoruskim,

któreby chciał zreformować (w detale tu się nie wdajemy) oświadcza:

„Stanowi sekret poliszynela, że wojewoda Kostek-Biernacki początkowo chciał wogóle zamknąć gimnazjum (białoruskie) w Nowogródku, a to z tego względu, że zaobserwował, iż pomiędzy uczni tego gimnazjum, a nawet pomiędzy personel nauczycielski wciskają się wpływy bolszewickie”.

A dalej:

## 85-letni Hindenburg

Dnia 2 października prezydent Rzeszy niemieckiej marszałek Paweł von Hindenburg skończył 85 lat życia. Rzadki to wypadek, aby człowiek w tym wieku odgrywał jeszcze aktywną rolę w życiu politycznym, tembardziej człowiek, który jak Hindenburg do 67 lat życia nigdy z polityką nie miał do czynienia, a także podczas wojny mimo swego stanowiska naczelnego wodza trzymał się zdala od polityki, pozostawiając ją i kierownictwo wojskowe Ludendorffowi.

Rola polityczna Hindenburga zaczęła się w r. 1925, gdy poraz pierwszy został wybrany prezydentem. Wybrany został właśnie dlatego, że nie był politykiem, gdyż spodziewano się po nim, że nie będzie „partyjnikiem”, lecz bezstronnym stróżem konstytucji. Założenie było fałszywe, ale efekt dodatni. Hindenburg, który od dziesiątego roku życia był żołnierzem, który zawsze był monarchistą, a nawet sługą swych monarchów, który z urodzenia i wychowania był konserwatystą i jako taki przeciwnikiem konstytucji i to republikańskiej konstytucji — tensam Hindenburg przez pierwsze siedmioletnie swej prezydentury był najidealniejszym prezydentem, spełniającym ściśle wszystko, co mu konstytucyjnie jest nakazane. On, który z pewnością jest przeciwnikiem socjalnej demokracji, nie zaważał się powierzyć jej i to kilkakrotnie steru rządu; on jako protestant wróg katolików bez oporu mianował centrowców kanclerzami.

To poprawne, nawet wzorowe przestrzeżenie zaprzysiężonych wobec republiki i jej konstytucji obowiązków spowodowało, że gdy po upływie siedmioletnia, na wiosnę br., wyłoniła się walka o prezydenturę właśnie socjalna demokracja i centrum były temi czynnikami, które postawiły ponowną kandydaturę i przeforsowały wybór Hindenburga. Nikt nie może powiedzieć, aby socdem. tak postąpiła z przekonania o charakteru i osoby Hindenburga; nie — popierała go jako mniejsze zło, jako dający większe gwarancje praworządności niż Hitler.

Po wyborze Hindenburg zrobił pierwszy w swej karierze prezydjnalnej samodzielny krok, z którego wynikło wszystko, co w Niemczech dotychczas się dzieje, mianowicie w sposób przynajmniej antyparlamentarny usunął rząd Brüninga i powołał rząd Papena. Nieparlamentarnym był ten krok dlatego, ponieważ rząd Brüninga miał w parlamencie większość, podczas gdy Papen musiał ją dopiero sobie stworzyć. Jak wiadomo, pierwszą ta próba: wybory z 31 lipca większości tej rządowi nie dały; przeciwnie — zarysowała się całkiem wyraźna możliwość utworzenia większości hitlerowsko-centrowej, wrogiej rządowi.

Tu zaczęła się ze strony Hindenburga czy jego suflerów gra będąca faktycznie balansowaniem między konstytucją a jej zaprzeczeniem. Nowy parlament uchwalił rządowi wotum nieufności. Czy stało się — o to idzie dotąd spór — przed czy po złożeniu dekretu rozwiązującego parlament, to dla spraw jest nieistotne, gdyż faktem jest, że przeszło dwie trzecie przedstawicieli narodu przez swą uchwałę zażądało ustąpienia rządu. Sam akt rozwiązania parlamentu nie został uznany za naruszenie konstytucji z wyjątkiem punktu dotyczącego usprawiedliwienia rozwiązania. Złagodzone to jednak formalnym pokłonem przed konstytucją, mianowicie rozpisanie wyborów w przepisany terminie.

Jaki w tem wszystkim jest osobisty udział Hindenburga? Czy jest on inicjatorem tych pociągnięć czy manekinem w rękach otaczającej go kliki, z którą łączy go tyle wspólnych nici z przeszłości? Różne są na ten temat głosy: wedle jednych Hindenburg doskonale orjentuje się w polityce, zna swoje cele i sam wybiera środki do ich zrealizowania; wedle innych jest on napół zdzieciniałym, upartym, ograniczonym oficerem, marionetką w rękach kilku ambitnych jednostek, dążących na podstawie jego popularności do swych osobistych celów po przez trupy republiki i jej konstytucji. Jak rzeczy mają się naprawdę, trud-

„Mówiąc o wojewodzie Kostku-Biernackim, — musimy powtórzyć, że zwalczał on bolszewizm na naszym terenie nie tylko konsekwentnie, ale, powiedzielibyśmy, że z dużą odwagą cywilną”.

Nie wyjaśnia p. Mackiewicz, dlaczego wykonywanie represyj, tembardziej takiego typu, jak zamykanie szkół mniejszościowych, przedstawia się mu, jako akt szczególnej odwagi?...

Zajęliśmy się tu nieco obszerniej sympatjami p. Mackiewicza. Do smaku całej sanacji mogą przypaść i jego zachwyty nowogrodzkie i jego chwytły hinduskie, ale może cokolwiek stropi niektórych z tych panów podziw pierwszoplanowego publicysty sanacyjnego dla carystu i jego bar-  
da?

no osądzić, gdyż Hindenburg — z własnej czy przymuszonej woli — trzyma się na uboczu, na zewnątrz interesuje się tylko paradami i manewrami wojskowymi, z opinją publiczną styka się tylko za pośrednictwem swej prawej ręki, którym jest sekretarz stanu w prezydjum Rzeszy Meissner.

Takie czy inne zachowanie się Hindenburga jest jednak dla sytuacji prawnej obojętne. Wedle prawa tylko on jest odpowiedzialny — w każdym razie przed historją, która będzie miała możliwość zaglądnienia poza kulisy rezydencji prezydjnalnej.

## Z dnia

WIĘCEJ TAKTU I UMIARU!

Otrzymujemy następujące uwagi:

Ze smutkiem poruszam temat niniejszy i ze świadomością, że jest on drażliwy. Smutny był bowiem los tragicznego Żwirki i Wigury. Śmierć Ich przejęła społeczeństwo nasze nie tylko zgrozą, żalem i ubolewaniem, że zeszyły ze świata dwa życia ludzi rokujących jaknajlepsze nadzieje, pełnych odwagi i talentu, ale dlatego także, że Polsce ubyli znakomity lotnik i konstruktor, których tak mamy niewiele. Tuż po zwycięstwie i laurach — trumna i gieszko śmiertelne... Każdy kto ma odrobinę serca, ktokolwiek zdolny jest do zdobycia się na elementarne wyrazy współczucia, musiał odczuć tragizm losu obu lotników. — Zasłużyli sobie na żal całego społeczeństwa, jako dzielni lotnicy, a przedewszystkiem jako ludzie.

Ale — wszelka przesada jest niezdrowa, a przesada uprawiana oficjalnie, stać się może niesmaczną i tu zaczyna się jej odwrotne działanie.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wyczyn śp. por. Żwirki i śp. inż. Wigury, przyjść musimy do przekonania, że nie nosił on znamion aktu wiekopomnego, lecz, że był to wyczyn sportowy, tej miary, jakich sporo przeżywalimy, może nie u nas w Polsce, lecz w formie wieści z państw zachodnio-europejskich. — Radość ze zwycięstwa Polaka, jest w Polsce zrozumiała i nie potrzebuje umotywowania — jednak wszelka radość i wszelki smutek muszą nosić znamiona taktu i umiaru. Polska jest krajem o młodej wprawdzie państwowości, lecz o starej kulturze — przesada natomiast w radości i smutku jest infantylną cechą ludów pierwotnych — nigdy zaś narodów kulturalnych.

Dzisiaj mamy już nie tylko nabożeństwa żałobne, lecz uroczyste akademje, fundusze im. Żwirki, ulice Żwirki i Wigury, pomniki Żwirki, i t. d.... Czy nie jest to żałoba przesadzona? Czy inne państwa wyrażają podobnie żałobę po stracie najzasłużeńszych lotników? Jakież czcic będziemy uczonych, których dorobek składa się na wielki gmach nauki? — jak czcic będziemy poetów, którzy pozostawiają po sobie trwałą spuściznę, będącą wyrazem kultury danego narodu?

Nie ludźmy się: gloria tragicznie zmarłych lotników, gdyby pozostali oni przy życiu, nie byłaby czemś trwałym; każdy nowy rekord mógłby ją przyćmić, pozostałyby im tylko złote krzyże zasługi, błyszczące na piersiach i piękna wspomnienia, przekazywane conajwyżej w rodzinie. Wyczyn sportowy zaciera się szybko, i nie można do nich przykładać tej samej miary, co do trwałego dorobku kulturalnego pozostawianego społeczeństwu przez ludzi sztuki lub nauki, względnie zasłużonych w dziejach państwa.

Tymczasem żałoba po Żwirce i Wigurze nie wyraża się u nas inaczej, a może nawet wyraża się jaskrawiej i bardziej gorączkowo, niż np. w swoim czasie, żałoba po Sienkiewiczu, lub Żeromskim — a zdaje się nie ulegać wątpliwości, że powinien być tu zachowany pewien dystans.



# O cele i zadania pisma literackiego

W swoim czasie umieściłem w naszym piśmie dwa feljetony p. t. „Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich”. Artykuły ten wywołały dość żywy oddźwięk zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Ukazał się szereg artykułów, których autorowie, bądź aprobując moje poglądy, rozwijają je, bądź też polemizują ze mną.

Wyrażając wdzięczność tym, którzy zechcieli poprzeć i rozwinąć moje poglądy, pozwolę sobie zająć się głównie tymi, którzy podają w wątpliwość moje tezy. Zajmę się oczywiście tutaj tylko artykułami podpisanymi.

Na łamach „Robotnika” wystąpił tedy p. Jerzy Bandrowski („Spór o „Wiadomości Literackie”) w artykule, w którym stwierdza, że „Wiadomości” obok złych stron mają i swoje dobre, że jako pismo prywatne mogą sobie robić, co im się podoba, że wobec tego nikt nie powinien o to, mieć żadnych od nich pretensyj. Literatura nasza się poprawi wtedy, „gdy zajmie prawdziwie twórczą postawę wobec życia”.

Jeżeli chodziło autorowi o wypowiedzenie tych trafnych skądinąd i nie podawanych przez nikogo w wątpliwość ogólników, to niezupełnie rozumiem, poco p. Bandrowski zabierał głos w tej dyskusji, w której nic nie miał właściwie do powiedzenia.

Szkoda również, że kończąc triumfalnie ten artykuł apelem do prawdziwie twórczej postawy wobec życia, ukrył pod korcem głęboką niewątpliwie symbolikę tego obrazu, który objąć może z powodzeniem zarówno „Wiadomości” jak „Przegląd Katolicki”, nie wyłączając i dzieła pani Cwerciakiewiczowej o 360 obiadach na rok bieżący.

Rozwinał niewątpliwie i rozszerzył mój wypad p. E. Boyé w pokaznym artykule p. t. „Niedozwolony zabieg na literackim piśmie”. Nie będę streszczał poglądów p. Boyégo tak niedawno rozwijanych wszak na łamach naszego pisma. Wyrażając wdzięczność p. Boyému za skonkretyzowanie w wielu wypadkach i zilustrowanie moich oderwanych miejscami zarzutów, chciałbym podkreślić, że p. Boyé chwilami w tej polemice z „Wiadomościami” staje na gruncie może zbyt osobistym, sięgając aż do rodzaju swoich stosunków z redaktorem „Wiadomości” p. Grydzewskim, co dla samej sprawy jest rzeczą względnie obojętną.

Ze w argumentacji swojej p. Boyé chętniej się zwraca przeciw drobnym plotkom w rodzaju p. Choromańskiego, p. Krzywickiej, którzy przeciw samodzielnej roli nie odgrywają, nie docenia natomiast odpowiedzialności osobistej pp. Grydzewskiego i Boya za ten „niedozwolony — wszak — zabieg” na piśmie literackim.

W obronie „Wiadomości Literackich” na łamach „Naprzodu” staje dr. Józef Loss, uważając, że pragnąłbym widzieć w „Wiadomościach” tylko jakieś piśmko o charakterze akademickim, pod czas gdy one muszą szukać czytelnika i przemycać raczej w łatwo strawnej postaci kwestje literackie i społeczne.

Nie zaprzeczam zupełnie owocności tych pedagogicznych zabiegów, o których mów dr. Loss, co najwyżej podaje w wątpliwość ich celowość ze stanowiska społeczno-literackiego. Uważam bowiem, że na tej wielopostaciowości zagadnień rzekomo literackich, poruszanych przez Boya i jego szkołę na łamach „Wiadomości”, lepiej wyjdzie p. Dreherowa i inne firmy tego rodzaju, niż zwykła, zagubiona na półkach księgarskich książka polska.

Imieniem prawdopodobnie redakcji „Wiadomości” na łamach tego pisma zabrał głos w „Kronice tygodniowej” p.

A. Słonimski jako ten, którego ominąłem w swoim wypadzie, przyznając mu niezależność sądu w sprawach polityczno-społecznych.

P. Słonimski zupełnie niesłusznie sugeruje czytelnikowi, jakobym go miał za miar kokietaować w swoim wypadzie. Przyznając mu pewną dozę odwagi cywilnej, uważam, że pod wszystkimi innymi względami jest najtypowszą erupcją mentlika skamandrycznego i wszystkie zarzuty, wysuwane pod adresem tej grupy czy koterji, dotyczą i jego oczywiście osoby.

Co do przyznania mu niezależności sądu i odwagi cywilnej — niechże p. Słonimski nie bierze zbyt serjo tego komplementu. Ze mierzyłem go bardzo względna miarą i uniezalniają się w miarę możliwości od własnych animozji, niechże zaświadczy okoliczność, o której wolałbym nie przypominać.

Przed dwoma laty, gdy pozwoiliem sobie w miesięczniku „Europa” na wypowiedzenie dość ostrego sądu o Wacławie Sieroszewskim, p. Słonimski z właściwą sobie „niezależnością” sądu i... odwagą cywilną z emfazą, biorąc mnie pozornie w obronę, pouczał moralnie, że skoro „Miller swoją ciężką łapę położył na subtelnej postaci Sieroszewskiego”... musiała się stać, co się stało. Nie stać mnie było wtedy na równie umoralniająca odpowiedź, na jaką p. Słonimski zasługiwał, gdyż byłem zmuszony do kilkomiesięcznej kontemplacji, mógł więc p. Słonimski bezkarnie popisywać się kokieteryjnością swego sądu na temat „subtelnej postaci” p. Sieroszewskiego, o którym coprawda w kilka miesięcy potem Andrzej Strug mnie oczywiście „niezależny” widać od p. Słonimskiego wydał sąd cokolwiek odmienny.

Zarzućmy tedy zasłonę na cnoty „cywilne” p. Słonimskiego i zajmijmy się jego repliką i obroną „Wiadomości”. P. Słonimski twierdzi, że „Wiadomości” nie były i nie są żadną ekspozyturą „Skamandra”, że redaguje to pismo na własną rękę — jedynie i wyłącznie p. Grydzewski.

Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość tego wyznania mego oponenta, który być może w dobrej nawet wierze je wypowiada. Lecz w takim razie jest znacznie gorzej niż myślałem. Bo jeśli to jest prawda, to stwierdzimy, że p. Słonimski i jego kompanja ztratili wszelki krytycyzm i poczucie rzeczywistości, nie dostrzegając uderzającego przecież każdego krytycznego czytelnika faktu, że dzięki przyjacielskiemu współzyciu redaktora z całą grupą „Skamandra” z pisma się zrobił czysto rodzinny kurnik.

Czyż można traktować „Wiadomości” inaczej jak nie wygodkę „Skamandra”, jeżeli jeden z współpracowników (p. Lechoń) zapewnia oszołomionego tym sposobem argumentacji czytelnika pisma „pod słowem honoru”, że jakaś jego przyjaciółka poetyczna ma talent i to niemały?...

Gdzie, w jakim piśmie, traktowaniem nie jako kurnik koterji i wygółka rodzinna, mógłby redaktor pozwolić na tak niedorzecznie megalomańskie traktowanie wszystkich z poza własnego stolika kawiarnianego, jak to uprawia nałogowo p. Słonimski? W „rodzynie” to uchodzi jednk za dowcip i kawał, choć jest najpospolitszą bzdurą i snobizmem na temat własnej niczem nieuzasadnionej wielkości. W gronie rodzinnym jakiś Leszek, Julek, Antos, Jurek, czy ktoś taki mogą sobie z pewnością ku ucieście licznym zgromadzeniom wujków z podagrą i stryjenek z wodą w głowie na takie kawały i szmon-

cesy pozwalać, wątplię jednak czy jakkolwiek „faktyczny” redaktor zgodziłby się odgrywać rolę tak żalosa, z jaką się pogodził p. Grydzewski wobec Słonimskiego, Lechońa et consortes.

Ze p. Słonimski nie zdaje sobie sprawy z komizmu tej swojej kurnikowej odwagi i pretensjonalnej roli uprzywilejowanego kogutka na użyzionym obficie przezeń i przeto mało aromatycznym podwóreczku „wiadomostkowym”, świadczy to niezbyt chlubnie o jego krytycyzmie. Szkoda niezmierna, że p. Słonimski nie zastanawiał się jak widać, nigdy nad swoim prawem do ferowania nieomylnych wyroków i apodyktycznych sądów.

Wnikając w psychologię tej autosugestji, ujrzymy tu znowu wszystkie przejawy kogutkowego samouwielbienia. Bo cóż właściwie poza aplauzem najbliższych przyjaciół upoważnia p. Słonimskiego do takiej megalomanji, skąd się bierze, z jakich źródeł czerpie jego domniemana wielkość?

Czy z wydanego przed 10-u laty dobrego zresztą tomu poezji?

Czy z słabych zupełnie późniejszych powieści i dramatów?

Czy z tygodniowej poezji, dowcipów w „Wiadomościach”?

Karol Irzykowski przed rokiem bodaj, analizując źródła wiedzy p. Słonimskiego, nie mógł się dopatrzeć jakoś żadnych głębinowych pokładów tej mądrości poza pouczającymi odcinkami pism codziennych, tygodniowych i plotką z IPS-u czy Ziemiańskiej.

Na jakiej istotnie podstawie opiera p. Słonimski apodyktyczność swych wyroków w sprawach krytyki literackiej, sztuki i poezji, filozofji, estetyki, ekonomji itp. zupełnie niedostępnych dla siebie dziedzin życia umysłowego?

Ze tupetu mu starczy dla zaimponowania sawantkom z „Europy”, to możliwe, a nawet rzeczywiste, lecz jak człowiek, tak pozornie krytyczny, może nie posiadać nawet szczypty samokrytycyzmu, to jest rzeczą niemal zagadkową i tłumaczącą się tylko właściwą kołu przyjacielskiemu metodą samookadzania.

Z dumą, godną lepszej sprawy, stwierdza p. Słonimski, że wpłynął raz na p. Grydzewskiego, żeby nie drukował pewnego artykułu, gdyż zerknawszy okiem na pierwsze zdanie tego artykułu, przyznaje, że tego zdania nie zrozumiał. Daremny wysiłek, rzecz prosta, byłoby podsuwać p. Słonimskiemu myśl o tem, że to, czego sam nie rozumie, jeszcze niekoniecznie z urzędu ma być głupie, że korabiem mądrości natomiast unoszonym na „mętnych wodach rozbijających fluktów” otaczającego świata stał się tylko stolik kawiarniany, ukwiecony wianuszkami kilku Leszków i Kubajurków — co nie dla wszystkich jest również ujmujące, jak dla samego Słonimskiego.

P. Słonimski niepotrzebnie zaperza się w tej polemice, rzucając naoslep niepo czytane i bezradne słowa o jakichś „bezcelnych insynuacjach” z mojej strony, na temat obłaskawienia przez Skamandrytów kilku wybitnych pisarzy. Że to wymaga nazwisk — i może daty urodzenia i stanu cywilnego obłaskawionych mężów?...

Ten gnziący patos świętego oburzenia może wystraszyć — pchły chyba tylko z hajdawerków natchnionego kaznodziei, gdyż jeśli chodzi tutaj o nazwiska, może je wskazać każdy czytelnik pisma. Czyż mało wysiłków zużyła konfraternia p. Słonimskiego dla skokietowania w swoim czasie Staffa, Boya, że nie wymienię tych wybitnych pisarzy, których się skokietować nie udało?

P. Słonimski broni „Życia świadome-

go” w „Wiadomościach”, uważając, że żadne pismo, nie wyłączając socjalistycznego „Robotnika”, nie odważyłoby się na taki dodatek. Ależ potrząskoc przyznaje mu słuszność. Jeżeli podporą tego dodatku miałyby być odkrycia menstruacyjne p. Krzywickiej, z pewnością żadnemu piśmu poza „Wiadomościami” nie zależałoby tak na ośmieszeniu zarówno siebie, jak i podjętej sprawy, któraby zasługiwała jednak na poważniejsze potraktowanie.

Co się tyczy roli i zasług Boya w „odegwiwaniu wielu zakłamań urzędowej historii literatury”, to chętniejszym na ten temat skruszył kopje z Boyem, niż z p. Słonimskim, który o tych sprawach nie ma i mieć nie może najmniejszego nawet wyobrażenia. Podobają mu się oczywiście rewelacje Boya ze względu na popularny posmak sensacji, lecz gdyby p. Słonimskiego stać było na to, by choć szczyptę uwagi poświęcić sprawom teorii badań krytycznych, nie wygłaszałby na ten temat tak niemożliwych i żalonych truizmów.

Oburza nadto mego oponenta, że „organ socjalistów” za mojem pośrednictwem zwalcza akcję społeczną „Wiadomości Literackich”, której powiniem być najgorętszym zwolennikiem. Gdyby p. Słonimskiego stać było na nieprzekraczanie zarzutów przeciwnika, musiałby przyznać, jak przyznać nie zdoła, że nie o samą akcję tu chodzi („słuszności” samej sprawy nie podawałem w najmniejszej nawet mierze w wątpliwość), lecz o metodę, ośmieszającą samą akcję i stosunek tej sprawy do zadań i celów pisma literackiego i innych fundamentalnych zagadnień życia społecznego, od których „Wiadomości” pod pretekstem tej akcji unieważniają ręce.

Takie przesuwanie jednak akcentów w polemice jest specjalnością dowcipów wycieczkowych mego oponenta i wiem, że nie oprze się nigdy urokowi tego hasania na drewnianym koniku własnej indolencji.

Kończąc tę polemikę, stwierdzam, że pod jednym względem zarówno oponenti moi, jak i sympatycy są zgodni i wspólny zajmują front przeciwko moim uroszczeniom, że p. Grydzewski jako redaktor pisma i właściciel (dla czegoż się tedy krzywdzi ominięciem p. Bormana) ma prawo robić z piśmem co mu się podoba.

Niestety — z tem się wcale nie godzę i uważam, że przyznawanie takiej swobody redaktorowi jest przejawem czysto kapitalistycznego umowania sprawy.

„Wiadomości” takie, jakie są w rozgałęzieniu swoich rzeczywistych wpływów, są wytworem nie tylko pozytywnej pod wielu względami, szkodliwej pod innymi — pracy organizacyjnej p. Grydzewskiego, lecz nadwysztytko — naszej, t. zn. ich współpracowników, są naszą wspólną, zbiorową własnością. Jeżeli nawet terazniejsza ustawa o parcelacji majątków ziemskich przewiduje prawo pierwoku i pewne przywileje dla parobków, związanych z ich losami, z tego samego względu losu jedynego w Polsce pisma literackiego warsztatu naszej wspólnej pracy, nie mogą być dla nas i nie powinny być obojętne.

Sądę, że p. Grydzewski powinien być raczej dumny z tej troski o losy pisma i żywej reakcji, jaką w kole aktualnych czy byłych współpracowników wywołały pewne jego posunięcia. Świadczy to bowiem raczej, mimo wszelkich zastrzeżeń o przywiązaniu do pisma i właściwej ocenie roli kulturalnej, jaką pismo w rodzaju „Wiadomości” mogłoby u nas spełniać.

JAN NEPOMUCEN MILLER.



## Dzisiejsze sympatje sanacyjne a kult przeszłości

Jak wiadomo, sanacja — dzięki mnożeniu się brygad — nabiera coraz bardziej cech swoistego przekładania, o którego składzie od czasu do czasu przypomina jakieś nazwisko, skupiające na sobie uwagę na dłuższy lub krótszy okres.

Znalazły się tam i nazwiska „kataryniarzy” jak za czasów niewoli carskiej zwano tych, którzy uczestniczyli w holdzie wiernopoddanym składanym pomnikowi carycy Katarzyny w Wilnie. Przewijały się i różne inne, drobniejsze wspomnienia przeszłości, łączące się to z nazwiskiem p. Krygiera, trzymającego rękę na pulsie prasy warszawskiej (znane zeznania tow. posła Zaremby w procesie brzeskim), to świeżo z nazwiskiem p. Lubowidzkiego, który po okresie „czeskim” repetował swoją zapomnianą polskość; to znów poruszono w Zagłębiu pamięć okupanckich czynów p. Wąsowicza i niedosłego wyroku śmierci, który nań wydała była POW...

A dochodzi tu jeszcze kategoria inna.

Na różnych odcinkach życia publicznego spżytkowywani są ludzie, na których niekiedy sarkają drobniejsi bebezy, poczytując ich kompanje

za kompromitującą. W „Nowej Ziemi Lubelskiej”, organie, zbliżonym do peowiaków, wytknięto obecnie z nieukontentowaniem, że około założenia żydowskiego dziennika prorządowego w Lublinie krząta się człowiek, „który siedział na Zamku (więzienie lubelskie) za przestępstwo pospolite z art. 49 i 589 k. k.”

Jeżeli BB przytula do swojego łona ludzi (pomijamy już ostatni przykład kryminalny) tak zasadniczo różnych od typu rewolucyjnych bojowników o wolność — to powinna dać spokój ceniom bohaterskich i męczeńskich przedstawicieli owych walk.

Tymczasem „Słowo” wileńskie, organ p. Mackiewicz, (który dziś jeszcze chlubi się czią pisarza rosyjskiego Aldanowa, jako najwierniejszego czciciela caryzmu) zapowiada odsłonięcie pomnika Montwiła w Wilnie i uczestnictwo w tym akcie osobistości ze sfer sanacyjnych.

Niechże przynajmniej jego pióro skryje się przed wizerunkiem świetlanej postaci Montwiła, który, jako wierny swym ideałom bojownik PPS, zginął na stokach cytadeli warszawskiej. Niechże już to imię nie powtarza się na łamach „Słowa”!

## Usunięci ze szkolnictwa średniego

W KRAKOWIE

Leśnodorski, dyrektor państw. gimn. żeńskiego — stworzył kolonje letnią w Harbutowicach na obszarze 6 morgów. Lubiany przez młodzież i rodziców.

Dr. Kukliński, dyrektor państw. IV gimnazjum — nazywany „matką dzieci”, stworzył ośrodki naukowe i pracownie dla biologji, fizyki i humanistyki. Odszedł jeszcze młody, bo ma dopiero 24

lat służby.

Magiera, dyrektor państw. VII gimnazjum — doskonały pedagog. Gimnazjum zlikwidowano, a dyrektora, który mógł jeszcze służyć posłano w stan spoczynku.

Pozostali tylko ci dyrektorzy, którzy są 100% sanatorami.

## Olbrzymia demonstracja pracującego Lwowa

Ubiegłej niedzieli we Lwowie na boisku Sokola — Macierzy odbył się wielkie Zgromadzenie Ludowe.

Tak się jakoś złożyło, że w dniu 2 października i strzelcy urządzali swą uroczystość i reklamowano meeting lotniczy, wreszcie i „Miłośnicy piękna Lwowa” urządzali swą wycieczkę. Nic to jednak nie umniejszało imponującego przebiegu zgromadzenia. Na boisko Sokola przyszedł cały Lwów pracujący, przyszedł, by protestować przeciw uciskowi i krzywdzie społecznej, przyszedł, by upomnieć się o swoje należne prawa do życia, gdyż nędzy i wyzysku, w jakim pogrążony jest świat pracy, mamy już dość.

Niedzielną manifestacja jest ogniwem w łańcuchu zgromadzeń, na których coraz bardziej zespala się front chłopsko-robotniczy, front uświadomionych obywateli, których celem jest Polska ludowa, jest rząd robotniczo-chłopski.

Podczas zagajenia zgromadzenia przez przedstawiciela robotniczego Lwowa tow. Szczyrka, miał miejsce incydent, którego celem było sprowokowanie zebranych. Prowokacja jednak nie udała się, a doskonale funkcjonująca milicja partyjna, w krótkim czasie zaprowadziła porządek.

Po wyborze prezydium zabrał głos witalny ołkaskami przew. Centr. Komit. Wyk. PPS tow. Arciszewski. Mowca odkrywając prawdziwe oblicze sanacji, wykazuje, że połączyła się ona z kapitalistami. Wysoka szlachta, Radziwiłłowie, Sapiehowie i Wiślicy pachciarze rej dzisiaj wodzą. Oni to dyktują warunki gospodarce w Polsce. W r. 1927 i 1928 darowywano obszarom i kapitalistom podatki, a budżet wzrósł do 3 miliardów. Cały ciężar podatkowy przerzucono na chłopa i robotnika. Chłopi zadłużeni do ostatnich granic nie są w stanie prowadzić dziś normalnego życia, robotnik pozbawiony pracy. Tymczasem rząd ciągle szuka ratunku przez powiększanie podatków. Kto ma je płacić? Całe życie w Polsce zamarało, zmniejszyła się konsumpcja, a na to jedyną radę widzą przemysłowcy w zmniejszeniu produkcji towarów rzucanych na rynek. A jak się do tego odnosi rząd? Zamiast zmusić kapitalistów do zniżenia cen, rząd popiera kartele i trusty, które tworzone są dla obrony interesów kapitału, a sprzeczne z interesami ludu.

Następnie mowca poddał ostrej krytyce dzisiejsze sfery rządzące w Polsce, które wbrew woli stronnictw robotniczych i chłopskich rządzą.

Tow. senator Kopeński mówiąc o haniebnej roli dyktatury, rozprawił się w druzgocącej krytyce z panującym reżimem w Polsce.

Pozostali mowcy w osobach ob. Lutyka, który

imieniem stronnictwa ludowego nawoływał do stworzenia jednolitego frontu chłopsko-robotniczego. Tow. Kuśnierza, im. Rady Związków Zawodowych i tow. Czapińskiego, którzy omówiwszy stosunki wewnętrzne w Polsce, zwrócił uwagę na grożące niebezpieczeństwo wojny, wojny strasznej, niszczącej wszystko, groźnej nie tylko dla walczących na froncie, ale i dla całej ludności cywilnej.

Płomienne przemówienie wygłosił tow. Hach Władysław im. młodzieży socjalistycznej i TURowej. Następnie tow. Skalak odczytał rezolucję, w której zgromadzeni podnoszą energiczny protest przeciwko systemowi rządzenia, który pozbawił mas ludowe wszelkiego wpływu na losy państwa i jego obywateli, który godzi w najżywniejsze interesy mas pracujących, który gospodarstwo społeczne doprowadza do zupełnej ruiny. Załamuje się ustrój kapitalistyczny, wobec czego wzmożona czujność mas pracujących i ich gotowość do walki jest największym nakazem.

Po uchwaleniu burzą oklasków rezolucji, pieśnią „Czerwonego Szandar” zakończono tę imponującą manifestację.

## Z kraju i ze świata

ROZWIĄZANIE PLACÓWEK ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW NA PODHALU. „Głos Narodu” donosi: Starosta wadowicki p. Müller wystosował pismo do kierowników placówek Hallerczyków pod Makowem Podhalańskim, zarządzające rozwiązanie placówek Związku Hallerczyków z tego powodu, iż rzekomo trudniły się „polityką”, nie współdziałały z władzami wojskowymi a istnienie ich zagrażało porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Tak wygląda w streszczeniu pismo p. star. Müllera. Zarządzenie swoje motywuje p. star. Müller m. in. tem, że urzędzane niedawno przez Związek Hallerczyków zebrania z udziałem gen. Józefa Hallera były „nielegalne”, i że miały na celu „urabianie słuchaczy w pewnym określonym kierunku politycznym”, na co wskazują „hasła wypowiediane przez mowców jak „Wodzu, chłopci Cię oczekują”. „Decyzja ta jako wydana w interesie publicznym — ulega natychmiastowemu wykonaniu”. Temi słowy kończy się pismo p. starosty Müllera. Rozwiązano również placówki Hallerczyków w Milówce (pow. Żywiec), w Nowym Sączu i innych miejscowościach na Podhalu.

ZMIANY NA NACZELNYCH STANOWISKACH W POLICJI. Warszawski „Kurier Polski” zapowiada reorganizację i zmiany personalne w policji mundurowej oraz urzędu śledczego, zwłaszcza w Warszawie, dodając: „Reorganizacja, o której mowa, pozostaje w ścisłym związku z coraz gorszymi warunkami bezpieczeństwa w stolicy”.

TAJEMNICZE ZWŁOKI OBOK STACJI KOLEJOWEJ W MSZANIE. Obok stacji kolejowej Mszana znaleziono wczoraj nad ranem zwłoki jakiejś niewiasty bardzo elegancko ubranej. Zaalarmowana policja wszczęła dochodzenia, które jednak nie zdołały dotąd ustalić nazwiska denatki. Ustalono jedynie, że kobieta ta przyjechała do Mszany autem w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Auto zostawiła opodal a sami przechadzali się i wiedli ze sobą spór. Co później między nimi zaszło nie zdołano stwierdzić. Policja przypuszcza, że kobieta popełniła samobójstwo. Przy denatce znaleziono list adresowany do Almy Kędzierskiej Lwów, Paulinów 10.

DWIE KATASTROFY KOLEJOWE POD STANISŁAWOWEM. W znanej leczniczej miejscowości Tatarowie wydarzyła się wczoraj o godz. 7 rano wielka katastrofa kolejowa. Zderzył się mianowicie pociąg osobowy z pociągiem towarowym. 4 wozy osobowe zostały wskutek zderzenia rozbite, przyczem 23 osoby odniosły rany. Ciężko ranny został rewizor pociągu Rudolf Posner. — Przyczyną katastrofy była źle ustawiona zwrotnica. — Na stacji kolejowej Brodkowce — Tyśmienica między Nadworną — Stanisławowem pociąg osobowy najechał na Wasyla i Dmytra Oryszaków. Wasyl Oryszak poniósł śmierć na miejscu, zaś Dmytra przewieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

ARESztOWANIE URZĘDNIKÓW SKARBOWYCH ZA NADUŻYCIA. Przed kilku dniami aresztowano pod zarzutem nadużyć służbowych dwóch urzędników urzędu skarbowego w Dąbrowie Górniczej. Po dwóch dniach zostali oni zwolnieni, jednak z polecenia władz sądowych zostali aresztowani powtórnie. Ze względu na prowadzone w dalszym ciągu dochodzenie nazwisk aresztowanych oraz szczegółów nadużyć podawać nie można.

ZYWA POCHODNIA W PŁOMIENIACH WYSKOCZYŁA Z TRZECIEGO PIĘTRA. Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w sobotę wieczorem przy ul. Wysokiej 18 w Łodzi. Na trzecim piętrze wspomnianego domu zamieszkuje młode małżeństwo Gajd. 22-letnia Marja Gajdowa poczęła czyścić palto jesienne benzyną, następnie zbliżyła się do kuchni, celem szybszego wysuszenia. W tym momencie płomień ogarnęły Gajdową. Straciwszy orientację, Gajdowa wyskoczyła z trzeciego piętra na bruk. Nadbiegli sąsiedzi stłumili ogień. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził silne oparzenie całego ciała i rany poniesione wskutek upadku. Gajdową w agonji przewieziono do szpitala.

SZAJKA SZANTAŻYSTÓW DZIAŁAJĄCYCH PRZEZ TELEFON. W Warszawie operuje nieuchwytna i mocno zakonspirowana szajka, która obrala sobie za zadanie szantażowanie upatrzonych ofiar wyłącznie przez telefon. Tajemnicza banda ma swój własny „wywiad”, gdyż nawiązując kontakt z daną osobą, porusza pewne sprawy dobrze jej znane, powołuje się na pewne intymne szczegóły itp. W ten sposób jest terroryzowany od dłuższego czasu właściciel domu przy ul. Wilczej p. Zygmunt L., w którego mieszkaniu aparat nie przestaje ani na chwilę działać. Stale jest w ruchu: jakieś zagadkowe rozmowy, zapytania, wymysły, wyzwiska, groźby, żądania okupu itp. Szantażyści, niewątpliwie, przez kogoś „nastawieni” lub „naślani” chcą za wszelką cenę wciągnąć ofiarę w pułapkę. Ostatnio również bezustannie niepokojony jest znany adwokat warszawski, p. K., którego „żądają” do telefonu po kilkanaście i więcej razy w ciągu dnia. Adwokat K. zwrócił się do policji, narazie bez skutku. Znany jest inny wypadek, gdy do p. Ż., znanego przemysłowca warszawskiego, pewnego dnia o jednej godzinie przyniesiono rzekomo zamówione przez telefon z 10 firm lalki. W innym znów miejscu stawili się późno po północy zaalarmowani telefonicznie: trzej ginekolodzy i trzy akuszerki. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie właściciela lokalu, gdy dowiedział się o niespodziewanych wizytach lekarzy specjalistów i akuserek, do których pomocy nigdy się nie uciekał. — Wszystko to i wiele innych skandalicznych postępków jest dziełem zagadkowej bandy, która się świetnie kryje i maskuje. Setki osób jest w sidłach szantażu. Oporni są terroryzowani aż do zmęczenia. Do zarządu telefonów napływają liczne skargi i prośby o „podsluch” dla pochwycenia nici afery, którą zainteresowała się policja śledcza. Zainteresowali się również prywatni detektywi, lecz ci nic nie są w stanie zdziałać.



KAT MACIEJEWSKI BYŁ DAWNIEJ BU-  
CHALTEREM? Łódzki „Głos Poranny“ podaje,  
że Maciejewski, który funkcjonował, jako kat  
pod pseudonimem, gdyż właściwie nazywa się A-  
dolf Kalf — po uzyskaniu półdyplomu na poli-  
technice berlińskiej zarabiał na życie, jako bu-  
chalter. Z niewyjaśnionych przyczyn, gdy rozpi-  
sano konkurs na kata, zgłosił swoją kandydaturę  
i został zaangażowanym na tę krwawą posadę,  
która go postawiła poza nawiasem życia. Obec-  
nie ma on jakoby marzyć o wyjeździe zagranicę  
i dokończeniu studiów politechnicznych.

## Czas odnowić przedpłatę na październik

### TELEGRAMY

#### ZAMKNIĘCIE LIST ADWOKATÓW W WARSZAWIE, KRAKOWIE I LWOWIE

Warszawa, 3 października (tel. wł.). W kołach  
adwokackich krążyła dziś pogłoska, że z dniem  
1 listopada br. zostaną zamknięte listy adwoka-  
tów w okręgach Izb warszawskiej, krakowskiej i  
lwowskiej. Podobno już 1 listopada ukaże się od-  
nośny dekret. Pogłoska ta wywołała silne zanie-  
pokojenie w sferach młodzieży akademickiej na  
wydziale prawnym.

#### A GDZIE POŻYCZKA?

Warszawa, 3 października (tel. wł.). Dnia 15  
b. m. odbędzie się w Paryżu posiedzenie Rady  
nadzorczej polsko-francuskiego towarzystwa bu-  
dowy kolei Górny Śląsk—Gdynia. Na posiedzeniu  
rozważana będzie sprawa podjęcia ruchu na tej  
kolei z dniem 1 stycznia 1933 oraz ustalenia pro-  
gramu robót na r. 1933.

#### GŁODÓWKA WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Warszawa, 3 października (tel. wł.). W wię-  
zieniu na „Pawiaku“ wybuchła głodówka wię-  
źniów politycznych. Domagają się oni odsepara-  
wania od więźniów kryminalnych, dłuższych  
spacerów i dostarczenia materiałów piśmiennych.

#### ZATARG MIĘDZY HITLEROWCAMI A RZĄDEM PAPENA

Berlin, 3 października. Przewodniczący komisji  
zagranicznej Reichstagu dr. Frick (hitlerowiec)  
zwołał komisję na 11 bm. oraz zwrócił się do mi-  
nistra spraw zagranicznych z wezwaniem wzię-  
cia udziału w tem posiedzeniu. Wezwanie to mi-  
nister spraw zagranicznych załatwił odmownie,  
oświadczając, że rząd nie weźmie udziału w pra-  
cach komisji tak długo, dokąd nie zostanie za-  
łatwiony zatarg między rządem a parlamentem.  
Posiedzenie komisji zagranicznej mimo to nie  
zostało odwołane.

#### UŁASKAWIENIE LITERATA-PODPALACZA

Berlin, 3 października. Skazany swego czasu  
za podpalenie swej willi w celu otrzymania pre-  
mji asekuracyjnej na rok ciężkiego więzienia li-  
terat niemiecki Karol Strecker został obecnie u-  
łaskawiony w ten sposób, że ciężkie więzienie za-  
mienione zostało mu na areszt.

#### OLBRZYMIĘ PRETENSJE DO MASY PO KREUGERZE

Sztokholm, 3 października. W dniu 1. b. m.  
upłynął ostateczny termin składania pretensji do  
zarządu masy spadkowej po Kreugerze. Wpłynę-  
ło przeszło sto pretensji na ogólną sumę  
1.641.188.000 koron szwedzkich, 80.381.000 dola-  
rów, 333.000 funtów szterlingów, 66.650 guldenów  
holenderskich, 289.274.000 franków francuskich,  
159.150.000 franków szwajcarskich i 28.804.000  
marek niemieckich. Do zarządu masy konkurso-  
wej koncernu Kreuger i Toll wpłynęło 189 pre-  
tensji na sumę ogólną 105.361.000 koron szwedz-  
kich, 3.315.000 koron szwedzkich w złocie,  
93.872.000 dolarów, 79.000 funtów szterlingów,  
4.445.000 guldenów holenderskich, 342.553.000  
franków francuskich, 52.773.000 franków szwaj-  
carskich, 24.861.000 franków belgijskich, 620.000  
marek niemieckich i 36.789.000 złotych.

#### JESZCZE JEDNA KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Londyn, 3 października. „Morning Post“ notu-  
je dziś pochodzącą z Paryża pogłoskę, jakoby  
MacDonald zamierzał Francję, Włochy i Niemcy  
zaprosić na wspólną konferencję, na której mia-  
łyby być podjęte obrady nad kwestją rozbroje-  
nia. Wiadomość ta z innej strony nie została po-  
twierdzona.

## Ponowny wybór Polski do Rady Ligi Narodów

Genewa, 3 października. Na popołudniowym  
posiedzeniu plenarnym Liga Narodów dokonała  
wyboru Polski do Rady Ligi Narodów na dalsze  
trzy lata. Następnie dokonano wyboru dwóch  
niestałych członków Rady Ligi na miejsce ustę-  
pującej Jugosławii i Peru. Na miejsce Jugosła-  
wii wybrana została Czechosłowacja, a na miej-  
sce Peru Meksyk.

Genewa, 3 października. Po posiedzeniu Rady  
Ligi Narodów odbyło się posiedzenie plenarne  
Zgromadzenia Ligi Narodów, na którym przyje-  
to jednogłośnie Irak w skład członków Ligi Na-  
rodów. Następnie znaczną większością przyjęło  
Zgromadzenie Ligi wniosek polski w sprawie po-  
nowego wyboru Polski do Rady Ligi Narodów,  
zapewniając w ten sposób Polsce miejsce w Ra-  
dzie na dalsze trzy lata.

Warszawa, 3 października (tel. wł.). Jak po-

daje „Iskra“, stosunek głosów w Zgromadzeniu  
Ligi przy głosowaniu nad reelekcją Polski do  
Rady był następujący: oddano głosów 52, z tego  
otrzymała Polska 48, Meksyk i Czechosłowacja  
po 46.

#### PRZYJĘCIE IRAKU DO LIGI NARODÓW

Genewa, 3 października. Na dzisiejszym pose-  
dzeniu przedpołudniowym Rada Ligi Narodów  
przyjęła sprawozdanie w sprawie ostatecznego  
uregulowania granicy między Syryją a Irakiem,  
przez co spełnione zostały wszystkie warunki po-  
trzebne do przyjęcia Iraku do Ligi Narodów jako  
samodzielnego członka. Delegat francuski z oka-  
zji uregulowania zatargu francusko-angielskiego  
w sprawie granicy między Irakiem a Syryją wska-  
zał na skuteczność metody stosowanej przez Ligę  
Narodów.

## Wnioski komisji Ligi Narodów w kwestji mandzurskiej

Genewa, 2 października. Generalny sekretarjat  
Ligi Narodów ogłosił dziś tekst sprawozdania ko-  
misji ankietowej Ligi Narodów, wysłanej pod  
przewodnictwem Lyttona do Mandżurji w zwią-  
zku z konfliktem chińsko-japońskim. Sprawozdanie  
to jest obszernym dokumentem, zawierającym  
150 stron pisma maszynowego i uzupełnionym  
wieloma załącznikami, mapkami i szkicami. Naj-  
istotniejszą częścią jego jest stwierdzenie, — że  
Mandżurja powinna pozostać pod suwerennością  
Chin. Uznanie nowego państwa mandzurskiego  
przez Japonję uważa komisja za krok, nie mają-  
cy żadnego znaczenia dla przyszłego rozwiązania  
tego problemu wedle propozycji komisji. Utwor-  
zenie samodzielnego państwa mandzurskiego u-  
waża komisja za niezgodne z zasadami istnieją-  
cych zobowiązań międzynarodowych. Komisja  
proponuje uregulowania kwestji mandzurskiej i  
stosunków chińsko-japońskich na zasadach na-  
stępujących: 1) Trzy prowincje mandzurskie:  
Liaoning, Kirin i Heilungkiang miałyby otrzy-  
mać autonomię; 2) zawarcie układu chińsko-ja-  
pońskiego, gwarantującego interesy japońskie w  
Mandżurji; 3) zawarcie chińsko-japońskiego uk-  
ładu rozjemczego i o nieagresji oraz układu wz-  
ajemnej pomocy; 4) zawarcie chińsko-japońskiego  
układu handlowego. Sprawozdanie zaznacza, że  
nadanie Mandżurji autonomii winno nastąpić w  
formie dobrowolnej proklamacji rządu chińskiego.  
W następstwie rządowi chińskiemu przysłu-  
giwałoby prawo kontroli nad Mandżurją w poli-  
tyce zagranicznej, kontroli celnej, pocztowo-tele-  
graficznej i podatkowej. Rząd chiński miałby  
również prawo mianowania szefa władzy wyko-  
nawczej. Poza tem wszelkie inne uprawnienia  
miałyby przysługiwać rządowi lokalnemu. Celem  
utrzymania w kraju porządku i dla obrony nar-  
odowej miałyby być utworzony korpus żandar-  
merji. Wszelkie inne siły zbrojne miałyby być z  
Mandżurji wycofane.

Paryż, 3 października. Wedle doniesień z Nan-  
kinu, chiński minister spraw zagranicznych o-  
świadczył przedstawicielom prasy zagranicznej,  
że sprawozdanie komisji Lyttona zawiera kwestje  
o zbyt wielkiej doniosłości, aby można je ocenić

przed dokładnym zbadaniem przez rząd chiński.  
Największe znaczenie przypisuje dwóm głównym  
punktom sprawozdania, a mianowicie wywodom  
dotyczącym japońskiej akcji wojskowej i powsta-  
nia państwa mandzurskiego. Dziś jednak należy  
stwierdzić, że sprawozdanie nie może uspokoić  
opinji publicznej w Chinach. Rząd chiński ma  
jednak nadzieję, że Liga Narodów wypowie się  
na korzyść Chin. Musi być bowiem brane pod  
uwagę, że w ostatnich dniach sytuacja polityczna  
na Dalekim Wschodzie znacznie się zmieniła na  
niekorzyść Japonji. Wzmagający się ruch po-  
wstańczy w Mandżurji dowodzi, że wola narodu  
chińskiego utrzymania swej niezależności nie zo-  
stała złamana. Ruch ten może kwestję o wiele  
wcześniej rozwiązać, niż to uczyni Liga Na-  
rodów.

#### JAPONJA PRZECIW SPRAWOZDANIU KOMISJI LIGI NARODÓW

Londyn, 3 października. „Times“ donosi z To-  
kio, że japońskie ministerstwo spraw zagranicz-  
nych uważa sprawozdanie komisji Lyttona za  
dokument cenny i sprawiedliwy, jest jednakowo-  
ż zdania, iż zawarte w nim propozycje celem  
osiągnięcia porozumienia są bezcelowe, ponieważ  
uznanie nowego państwa mandzurskiego przez  
Japonję jest nieodwołalne. Ministerstwo japoń-  
skie zaprzecza dalej stanowczo, jakoby akcja ja-  
pońskiego sztabu generalnego w Mandżurji od  
września ubiegłego roku nie miała wyłącznie cho-  
rakteru obronnego, oraz odpiera zarzut, zawarty  
w sprawozdaniu, jakoby Japonja brała udział w  
utworzeniu państwa mandzurskiego. Japońskie  
ministerstwo wojny wyraża nadzieję, że nadej-  
dzie czas, iż Liga Narodów i mocarstwa uznają  
słuszne stanowisko Japonji.

#### WALKI POWSTAŃCZE W MANDŻURJI

Londyn, 2 października. Wedle doniesień z Muk-  
denu, pod Ciciarem rozgorzały nowe walki mię-  
dzy powstańcami chińskimi a wojskami man-  
dżursko-japońskimi. Wojska powstańcze usiło-  
wały wtargnąć do Ciciaru, zostały jednak od-  
parte.

#### KONGRES ANGIELSKIEJ PARTJI PRACY

Londyn, 3 października. W Leicester rozpoczął  
się dziś doroczny kongres angielskiej partji pra-  
cy. Otwierając obrady przewodniczący Lathan  
gwałtownie zaatakował rząd narodowy w zwią-  
zku z wynikiem konferencji ottawskiej, oraz pod-  
dał ostrej krytyce działalność rządu w dziedzinie  
celnej. Mówca podkreślił, że żądanie natychmia-  
stowego i zdecydowanego nawrotu do socjalizmu  
jest obecnie większym nakazem chwili niż kiedy-  
kolwiek. Dalej zaznaczył mówca, że program par-  
tji pracy nie wymaga żadnej zmiany. Henderson  
w mowie swojej popierał wywody swego przed-  
mówcy w całej rozciągłości.

#### ZATARG MEKSYKU Z PAPIEŻEM

Nowy Jork, 3 października. Prezydent Meksyku  
wydał orędzie, w którym zwraca się przeciw en-  
cyklice papieskiej z ubiegłego tygodnia w spra-  
wie prześladowania Kościoła katolickiego w Me-  
ksyku. W orędziu swem prezydent oświadcza, że  
Kościół katolicki nie może korzystać z praw tak  
długo, dopóki nie zmieni swego stanowiska wo-  
bec rządu meksykańskiego.

#### POWÓDZ W MEKSYKU

Nowy Jork, 3 października. Meksyk północny  
został nawiedzony klęską powodzi, która wyrzą-

dziła znaczne szkody. W następstwie długotrwa-  
łych ulewnych deszczów rzeki w północnej części  
kraju wystąpiły z brzegów i zalały pola i osady  
ludzkie, niszcząc plony i zabudowania. Liczbe ofi-  
ar, które podczas powodzi poniosły śmierć, ob-  
liczają na przynajmniej 50 osób.

#### WZNOWIENIE POWSTANIA W BRAZYLJI

Nowy Jork, 3 października. Wedle oficjalnych  
doniesień z Rio de Janeiro, odraczane i znowu  
podejmowane pertraktacje z powstańcami w spra-  
wie zawieszenia broni zostały wczoraj zupełnie  
zerwane. Walki między powstańcami a wojska-  
mi rządowymi rozgorzały na nowo.

Nowy Jork, 3 października. Wedle wiadomości  
z Rio de Janeiro, powstańcy stanu Sao Paulo  
skapitulowali i poddali się bez zastrzeżeń. Wła-  
dzą w stanie Sao Paulo objął tymczasowo puł-  
kownik Silva.

#### USTĄPIENIE DYKTATORA W CHILE

Nowy Jork, 2 października. Wedle doniesień z  
Santiago de Chile, tymczasowy prezydent repu-  
bliki chilijskiej generał Blanche podał się do dy-  
misji wraz ze swym rządem. Dymisja nastąpiła  
z powodu wzmagającego się protestu ludności  
przeciw dyktaturze wojskowej.



**SUKNA** na ubrania męskie, wizytowe, sportowe, turystyczne, palta, raglany, płaszcze i futra; na kostjumy i płaszcze damskie; na mundurki studenckie itp.

**KOCE** na łóżka, turystyczne, dla służby i na konie  
**DERKI** powozowe i auto-mobilowe  
**PLEDY**

poleca po cenach bardzo umiarkowanych  
**FABRYCZNY SKŁAD SUKNA**  
**LUDWIK RALSKI**  
LWOW — RUTOWSKIEGO 7.

## KRONIKA

### TEATR WIELKI

Wtorek: „Porwanie Sabineki“ (przedstawienie sprzedane).

Sroda: „Faust“.

Czwartek: „Porwanie Sabineki“.

Piątek: „Porwanie Sabineki“.

Sobota: „Madame Butterfly“.

### TEATR ROZMAITOSCI

Wtorek: „Lekarz bezdomny“.

Sroda: „Lekarz bezdomny“ (przedstawienie sprzedane).

Czwartek: „Lekarz bezdomny“.

Piątek: „Lekarz bezdomny“.

### BIURO KONCERTOWE M. TUERKA

Wtorek 4 października: Pierwszy koncert mistrzowski: skrzypek Vasa Prihoda z udziałem Alby-Rose Prihoda.

### COLOSSEUM

Film „Eskadra orłów“ i rewija „100 procent śmiechu“.

— 000 —

**PIERWSZY MISTRZOWSKI KONCERT** biura M. Tuerka odbędzie się we Lwowie dziś we wtorek. Wystąpi w nim światowej sławy skrzypek Vasa Prihoda z udziałem znakomitej wiolinistki Amly Rose-Prihody. Artyści grać będą między innymi koncert Bacha na dwa skrzypce. Vasa Prihoda — to nazwisko, posiadające obecnie fascynującą siłę w sferach muzycznych. Jako wirtuoz jest Prihoda największą sensacją, to też gdziekolwiek wystąpi ten fenomenalny skrzypek, tam gromadzą się tłumy słuchaczy, by ze zdumieniem podziwiać jego grę. Nieprzerwany urok poezji, słodycz tonu, a przytem olśniewająca technika nadają grze tego wyjątkowego skrzypka znamiona niedościgniętego artysty. „Faganini redivivus“ — oto określenie, któremu jednomyślnie witają koncerty Prihody w Europie.

— 000 —

**WODA GORZKA „Franciszka Józefa“** — reguluje działalność jelit.

— 000 —

**POŻAR DOROŻKI SAMOCHODOWEJ.** Na ul. Nabelaka dorożka samochodowa prowadzona przez szofera Olejnika Teodora z Jałowca, z nie wiadomej przyczyny zapaliła się. W skutek pożaru spalił się motor. Pożar został ugaszony przed przybyciem straży pożarnej przez szofera, oraz przechodzącą publiczność.

**KRÓTKIE SPIĘCIE I POŻAR.** W składzie farb Ernesta Brücka (Sapiehy 57) skutkiem krótkiego spięcia przewodów wybuchł pożar, który szybko zlokalizowano.

### ADWOKAT

**Dr. Karol Einäugler**

przeniósł kancelarię na

ul. KOŁŁATAJA L. 7, II piętro

**NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI.** Do szpitala został przewieziony Horniak Józef z ul. Spadzistej, którego nożem ugodził jakiś osobnik w okolicy pachwiny. — Kierowca samochodowy Fedorowicz Paweł z ul. Lazarza, jechał tak nieostrożnie, że potrafił przechodzącego przez jezdnię na ul. Sapiehy Marceluka Karola, który upadł na ziemię i wybił sobie dwa zęby.

**PODKOPEM DO SKLEPU.** Do sklepu Jakoba Katza (Krakowska 30) dostali się przez podkop złodzieje, którzy skradli różnych towarów na 3.000 zł.

**KRADZIEŻE.** Strussler Hawa z ul. Korzeniowskiego została przez nieznaną sprawców okradziona z biżuterji wartości 3.000 zł. Katz Chanie zam. ul. Pilnikarska z mieszkania skradziono 25 dol. oraz 450 zł. gotówką.

**ARESZTOWANIA.** Do aresztów policyjnych zostali przyprowadzeni: Nogacz f. Kwiatkowski Piotr schwyty na kradzieży żarówek przy ul. Gródeckiej 62. — Semeniuk Anastazja za kradzież garderoby na szkodę Kaltman Hildy z Komarna. — Schwinz Marja schwyta w chwili po-

pełnienia kradzieży kieszonkowej. — Poznański Piotr jako poszukiwany za kradzież. — Ciastek Tadeusz, który, będąc podchmielony, wybił szybę wystawową w kawiarni „Louvre“ oraz pobił kelnera tej kawiarni Müllera Karola.

**NOŻOWCY HULAJĄ.** Piotr Baczyński z Lesienic w porachunku osobistym, przebił nożem Franc. Bukowskiego. — Zukór Teodor, również został przebiły nożem na ul. Gródeckiej, przez nieznaną sprawców, zaś na ulicy Szajnochy przebiły został Michał Mazan (Kordeckiego 7). — Sprawca przebiccia, zbiegł.

**ZŁOŚLIWY SĄSIAD.** Sasiad Jakoba Binschleka Andrzej Terlecki (Bogdanowska) oblał jakimś płynem wiszącą na strychu bieliznę Bichleka, skutek czego tenże poniósł szkodę w wysokości 1000 zł.

**POSTERUNEK PP W ZAMARSTYNOWIE** zdeponował w wydz. śledczym PP 10 talerzy dużych, 5 małych talerzyków, 4 szklanki, 2 garnuszki i 2 filiżanki podejrzanego pochodzenia. Poszkodowani mogą zgłosić się po odbiór tych rzeczy w wydziale śledczym.

**FABRYCZNY SKŁAD**

**ŁÓŻEK METALOWYCH**  
**I WÓZKÓW DZIECINNYCH**  
**W OŁKOWYSKI**

Lwów, ulica Kopernika 5 — Telefon 95-97.

Ceny ściśle fabryczne.

**UWAGA! TAPCZANY METALOWE W WIELKIM WYBORZE.**

## Ze sportu

**MEETING LOTNICZY.** Ubiegłej niedzieli odbyły się we Lwowie na polach Skniłowa popisy lotnicze, połączone ze zlotem gwiazdystym. W klasyfikacji zlotu gwiazdystego pierwsze miejsce zajął Cesarzyk z Krakowa, drugie Chałupnik, również z Krakowa, trzecie Wyszecki z Warszawy. Co do ilości lądowań, pierwsze miejsce zajął Wyszecki z Krakowa, przed Cesarzykiem. Po pokazie aparatu PZL 19, na którym kapitan Gewgod, Bajan i Orliński brali udział w tegorocznym Challenge, odbył się pokaz holowania szybowca C. W. IV za samochodem. Samolot z pilotem Kaźmierczukiem szybował 30 minut nad lotniskiem. — Porucznik Łukasiewicz z Aeroklubu lwowskiego popisywał się akrobacją. W wyścigu samolotów turystycznych o nagrodę Lwowa zwyciężył Kazimierz Chorzewski z Aeroklubu lwowskiego przed Chałupnikiem z Ae-

roklubu krakowskiego. Maksymalną szybkość (215) osiągnął kapitan Gedgowid. Zespołowo pierwsze miejsce zajął Aeroklub lwowski, przed warszawskim, krakowskim i gdańskim. Nadzwyczaj efektownie wypadły popisy podporucznika Koscińskiego, kaprała Macka i porucznika Medwedkiego, którzy na swych samolotach dokonywali istnych cudów akrobacji.

**PIŁKARZE POLSCY ZWYCIĘZAJĄ NA DWÓCH FRONTACH.** Ubiegłej niedzieli odbyły się dwa międzypaństwowe mecze piłkarskie między reprezentacjami Polski a drużyną Rumunii i Lotwy.

**RUMUNJE POKONANO W STOSUNKU 5:0, A LOTWĘ W STOSUNKU 2:1.** Jest to czwarte z rzędu zwycięstwo nasze w roku bieżącym, a przypisać je należy w pierwszym rzędzie fachowemu ustalanu drużyny przez związkowego kapitana.

**TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!**  
**ROZPOWSZECHNIJCIE SWÓJ DZIENNIK!**

JAN BOJER

57

## LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Tak, musi chyba zmówić za nich modlitwę wieczorną, chociaż odmówiła już jedną, zaraz z wieczora. Anna naprzykład. Znowu jest brzemienna, po raz czwarty, czemuż ona nakarmi tyle gąb? Piotr nie zarabia ani óra i najchętniej przesiaduje we dworze, a Anna musi stale chodzić do chłopów, i pomagać im piec, a z tego dostała reumatyzmu w całym ciele. Bo podczas pieczenia, drzwi kuchni muszą najczęściej stać otworem, by lepiej ciągnęło w piecu, więc przez cały dzień musi być w takim przeciągu. Przytem ciągle się niepokoi, czy dzieciom nie stanie się tymczasem co złego, bo ostatecznie wszystko jest możliwe. Do domu wraca późnym wieczorem, wyczerpana robotą od świtu, ale dla niej rozpoczyna się zaraz nowa praca, bo dom trzeba przecie utrzymać w porządku, chociażby był najmniejszy. Takie myśli zaprzatają matkę Elżbietę, kiedy tak leży i poprostu wszystko to przeżywa z córką. Tak to już na świecie, że matka musi pomagać dzieciom w dźwiganiu ciężarów, nie czyniąc ich przez to lżejszymi. Ale dlaczego, o Boże, Annie musi się tak źle powodzić, jej, najlepszej na świecie?

A teraz myśl jej zwraca się znów ku Marcie. Maż jej ukazał już swą stronę odwrotną. Nie wolno jej nawet odwiedzać rodziców. — Chcesz tam pójść, by skarżyć się na mnie — mówi. — A oni cię zaczną podbechtować i przyjdiesz jeszcze gorsza niż jesteś i bez tego. Nie, nie wolno ci pójść! — Zakazuje jej tedy, odwiedzać rodziców, chyba wraz z nim.

Dlaczego Marcie musi się tak źle powodzić? Czy na to zasłużyła? Matka Elżbieta nie może tego pojąć.

A gdy myśli jej doszły do tego punktu, wieczorna modlitwa zaczyna się rwać, jakkolwiek starka wciąż jeszcze leży ze złożonymi rękoma. Ale oto wylaniają się znów takie dziwne myśli. Nie, nie śmie pozostawić im wolnego biegu, a mimo to nie może odpędzić ich całkowicie. Czy jest jakiś sens w tem wszystkim? A co, jeśli nie kryje się w tem żaden sens?

Nie, nie, musi być jakiś sens. Za nic w świecie nie ma odwagi przestać wierzyć, że istnieje Pan Bóg i że rządzi jak najlepiej. Nie, nie ma odwagi do tego. Gdyby utraciła tę ostoję i przestała się modlić, wszystko dokoła musiałoby runąć w gruzy. Kraj cały i gmina, góry i fiord, wszystko musiałoby runąć w przepaść. Nie, musi zachować wiarę, by świat mógł się ostać. Dzieciom wiedzie się źle, niech Bóg broni od takiego losu, ale niech go już raczej znośną cierpliwie. A ona sama dźwigała już dotąd niejedną ciężar, ale wytrzyma jeszcze więcej. I tak kończą się te rozmyślenia jak nieraz poprzednio. Dziękuję Panu Bogu, że jest taki dobry i litościwy. Wynajduje coraz to inne powody, by mu dziękować. Czyż nie wrócił do niej Gjert, i czy nie może teraz cały dzień boży starać się i czcić o niego? Z pewnością jest nieskończenie wiele, za co musi dziękować. Wynosi niejako Pana Boga w coraz wyższe i wyższe niebiosy, własne jej grzechy stają się olbrzymie, ale miłosierdzie boże świeci od zorzy porannej aż hen, po najdalszy skraj morza. A gdy nakoniec odmawia Ojczenasz, dusza jej tak się nawróciła, że twarz starki o przymkniętych oczach jest już tylko jednym promiennym uśmiechem.

Poczem zasypia głęboko i spokojnie, a świtem otwierając oczy do nowego dnia, czuje się całym odrodzoną, szybko narzuca na siebie odzież i zabiera się do swych zajęć.

Gjert Knutsen wciąż jeszcze wkłada swoje najlepsze ubrania, trochę może wytarte, ale bądź co bądź, wygląda przecie jak pan. Wałęsa się w pobliżu zagrody, patrzy na niebo i okolicę i rozmyśla, jak go to fala tu wyrzuciła na brzeg. Tak, tak, tak się to dzieje. Przystaje, opiera się na lasce i zaczyna rozmawiać z kurami. Dziwne, jak ta żółta całkiem podobna do Marjanny-Kulaski. A oto siekiera, ale nie tasama, którą pamięta z dzieciństwa, o nie, tamta była znacznie szersza. Ale obok przybudówki staje przed salą do zabaw, ustawioną przez Astrydkę, ba, to już właściwie cały folwark. Kilka ułożonych kamieni przedstawia dom mieszkalny i stajnię, a dokoła zabudowań, na łące pasą się owce i krowy z muszelek, przyniesionych z wybrzeża, w izbie natomiast błyszczące krzemki figurują jako goście. Aj, aj. A oto nadbiega dziewczynka sama. Skacze dokoła niego i woła: — Chwytaj mnie! — Dobrze, czekaj tylko — zaraz poczujesz moją łaskę. — Ach nie, ja wiem, że tylko żartujesz. — I chcąc się przekomarzać z nim, podchodzi tak blisko, że może ją dosięgnąć łaską, a Gjert wymachuje nią i robi groźną minę. — Ha-ha-hal to wcale nie boli. Nie śmiesz mnie bić naprawdę. Nie boję się, nie boję! — Ach, te dzieci. Drobna krągła twarzyczka ma często wyraz taki pieczołowity, gdy mu przynosi pantofle, ale dziś rano weszła na strych i zaczęła skrobać czemś po podłodze, by myślał, że to mysz. A on nie ma nic, czem mógłby ją obdarzyć!

(Ciąg dalszy — nastąpi)



**KTO ZAMÓWI parę obuwia we firmie**  
**DYMITRA CZYKA**  
**LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 6**  
 przyczynia się —

- 1) Do walki z bezrobociem;
- 2) Do zmniejszenia wywozu polskiej waluty zagranicę!
- 3) Do zwiększenia wpływów podatkowych;
- 4) Do podwyżki pensyj urzędniczych i wielkich zarobków;
- 5) Do uregulowania własnego budżetu przez kupno jednej pary obuwia, solidnego, ręcznego wyrobu, w miejsce trzech par fabrycznej tandety.

## Dzień młodzieży we Lwowie

Pomimo szykan i zakazu zgromadzeń przed dniem 2 października, „Dzień Młodzieży Robotniczej” we Lwowie wypadł okazale. Pochodu ani zgromadzenia pod gołym niebem nie wolno było urządzić ze względu na bezpieczeństwo publiczne, odbyło się przeto 1 października zgromadzenie w sali Związku dozorców „Praca” w rynku, którą, w zrozumieniu doniosłości manifestacji, młodzież wypełniła po brzegi. Zgromadzenie otworzył tow. Korpan, powołując do prezydium tow. tow. z „Robotniczej Hromady”, „Freiheitu” i „Czerwonego Harcerstwa”. Jako pierwszy zabrał głos tow. Fröhlich, który omówił postulaty młodzieży, wskazał na jej rolę w ruchu robotniczym i wezwał do organizowania się w organizacjach młodzieży socjalistycznej. Imieniem „Ro-

botniczej Hromady” przemówił w języku ukraińskim tow. Cion, imieniem „Freiheitu” tow. Schorówna, imieniem „Czerwonego Harcerstwa” tow. Niederhoffer. Po przemówieniach tow. Haduch odczytał rezolucję, w której młodzież domaga się realizacji jej postulatów, protestuje przeciw machinacjom wojennym, przeciw militaryzacji młodzieży szkolnej, oraz wypowiada się za uregulowaniem spraw mniejszości narodowych, jak również żąda przywrócenia demokracji, jako gwarancji wolności i postępu. Po przemówieniu tow. Haducha (oczywiście nie obešlo się bez interwencji delegata starostwa, o czym napiszemy osobno) rezolucja została jednogłośnie przyjęta.

W dniu 2 października młodzież wzięła udział w manifestacyjnym zgromadzeniu PPS, popołudniu odbyły się zawody sportowe na boisku robotniczym, a wieczorem „Akademja antywojenna”, na której przy szczelnie wypełnionej sali, przemawiali tow. tow. poseł Arciszewski i senator dr. Kopciński. Tow. Arciszewski witał robotniczą młodzież lwowską imieniem CKW, wezwał ją do organizowania się w TUR i apelował, by w pracy swojej nie ustawała i nie dała się zostraszyć żadnymi prześladowaniami i jako wzór postawił im tow. Okrzeję, oraz jego życie i poświęcenie dla Socjalizmu. Tow. Kopciński wygłosił dłuższy referat antywojenny, w którym omówił przyczyny powstawania wojen, wskazał na możliwość wybuchu nowej wojny. „Wojny można będzie uniknąć dopiero w ustroju socjalistycznym. Jeśli młodzież chce usunąć rzeź masową ludzi, musi dążyć do rychłego urzeczywistnienia socjalizmu” — mówił tow. Kopciński. — Wywody mówców zostały nagrodzone hucznymi oklaskami. Po przemówieniach, tow. Jakimów z „Czerwonego Harcerstwa” zadeklamował wiersz pod tytułem „Komuna Paryska”. Deklamacja chóralna przeciw wojnie została przez starostwo grodzkie skonfiskowana. W przerwach między przemówieniami i deklamacją, jak też i przed zagajeniem, TUR-owcy odśpiewali pieśni robotnicze, jak: „Hymn Młodzieży”, „Czerwony Sztandar”, „Marsyljankę” i na zakończenie „Międzynarodówkę”. Okrzykami na cześć Socjalizmu zakończono akademję. „Dzień Młodzieży” jeszcze raz stwierdził, że młodzieży robotniczej od walki o socjalizm nie odstraszy nikt i nic. — Szykany zwiększają tylko nasze szeregi.

**HERBATA, KAWA i KAKAO**  
 po najniższych cenach  
**EDMUND RIEDL**

Lwów, ul. Rutowskiego L. 3  
 filja ul. Grodecka 74

## Z SALI SĄDOWEJ

### KTO PRZEMAWIAŁ W „DNIE GŁODU”

Dnia 1 lipca br. urządzali komuniści demonstrację pod hasłem „Dnia głodu”. Taka demonstracja odbyła się też we Lwowie w kilku punktach miasta, a m. in. i na Walach hetmańskich. Do zebranej tam grupki ludzi zaczęła przemawiać jakaś młoda niewiasta. Gdy wypowiedziała słowa: „Precz z rządem faszystowskim” itp. uczynił się tumult, a policja pod zarzutem wypowiedzenia tych słów aresztowała 20-letnią Tonię Morgenstern.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Jagodzińskiego odbyła się przeciw niej rozprawa o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego. Oskarżona wypierała się winy i jakiegokolwiek udziału w agitacji komunistycznej. Oskarżał prok. Mostowski, bronił dr. Reichstein. Wyrok podamy jutro.

### SZAJKA FALSZERZY MONET

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Bednarzewskiego odpowiadała wczoraj szajka fałszerzy monet. Włodzimierz Petryna (lat 23), Stefan Adamowicz (lat 23), Marja Kaszczyszyn (lat 20) i Stefan Walko (lat 21) oskarżeni są o zbrodnię fałszowania monet, ponadto Wł. Petryna o zbrodnię oszustwa przez fałszowanie biletów kolejowych, dalej Andrzej Tkacz (lat 20), Anna Petryna (siostra Włodzimierza, lat 18) i Regina Majer (lat 60) o zbrodnię uczestnictwa w fałszowaniu monet przez puszczenie ich w obieg.

Z aktu oskarżenia i toku rozprawy dowiadujemy się, że oskarżeni we wsi podlwowskiej Zapytowie mieli urządzony cały warsztat dla fałszowania monet dwu, jedno złotych i 50-groszowych, a puszczały je w ruch we Lwowie. Po drodze do Lwowa ułatwiali zaś sobie w ten sposób, że jeździli koleją za fałszowanymi biletami.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego i przemówieniach stron trybunał wydał wyrok skazujący Petrynę i Adamowicza na karę ciężkiego więzienia po 2 lata, Kaszczyszynową na 1 rok, Tkacza Andrzeja na 9 miesięcy, a Annę Petrynę na 6 miesięcy więzienia. Natomiast uwolniono Stefana Walkę i Reginę Majer.

Oskarżał prok. Wondrausz, bronił adw. Głuszkiewicz, Pańkowski i Szuchiewicz.

### DEFRAUDANT PRZED SĄDEM

Przed lwowskim sądem apelacyjnym toczyła się rozprawa urzędnika Kasy chorych w Drohobyczu, Dedejki, który w roku 1930 zdefraudował 4 tysiące złotych. W pierwszej instancji został Dedejko skazany na rok ciężkiego więzienia. Sąd apelacyjny wyrok zatwierdził, zawieszając tylko karę na pięć lat.

## RADJO LWOWSKIE

### Wtorek 4 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.55: Komunikat urzędowy wychowania fizycznego. — 16.00: „Światła i cienie najbogatszego naszego źródła”. — 16.15: Przemówienie ministra Jędrzejewicza. — 16.30: Gramofon. 16.40: „W promieniach jesiennego słońca”. 17.00: Koncert symfoniczny. 18.00: Koncert z Warszawy. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.55: „O męskich urojeniach”. 19.10: Rozmaitości. 19.25: Gramofon. 19.30: „Bluff i nonsens w muzyce dzisiejszej”. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.30: Koncert z Warszawy. 21.15: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radiowego. 21.25: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki. 22.15: Muzyka z Warszawy. 23.00: Muzyka lekka.

### Środa 5 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.50: Kącik harcerski. 16.00: Dialog dla dzieci starszych. — 16.13: Opowiadanie: „Młocka”. 16.25: Gramofon. 16.40: „Ziemia Krośnieńska”. 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.30: Gramofon. — 17.40: „Międzynarodowa współpraca państw w zakresie ochrony pracy”. 18.00: Koncert z Warszawy. 18.55: Pogadanka literacka. 19.30: Feljton literacki. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Koncert. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radiowego. 22.00: „Na widnokręgu”. 22.15: Audycja filmowa radiowa. 22.40: „Zagadnienie studiów akademickich w Polsce”. 22.45: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

## REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka”, oraz lot por. Żwirki.  
 ATLANTIC: „Sierżant X”.  
 CASINO: „Tommy Boy”.  
 CHIMERA: „X 27” (Marlena Dietrich).  
 GRAZYNA: „Kłatwa rodu mandarynów”.  
 KOPERNIK: „Zemsta nietoperza” (I. Petrowicz i Anna Ondra).  
 LUNA: „Droga ołbrzymów”.  
 MARYSIENKA: „Jej flirt” i „Romans króla Ringu”.  
 MIRAŻ: „Wolne dusze”.  
 OAZA: „Rozstrzygająca noc”.  
 PAN: „Romans” (Greta Garbo).  
 PASAŻ: „Pieśń trubadura” i „Zdradliwe strzały”.  
 PALACE: „Zwycięzca”.  
 PROMIEN: „Na zachodzie bez zmian”.  
 RAJ: „Rewolucjonistka”.  
 STYLOWY: „Książę Oraoula”.  
 ŚWIT: „Rewolucjonistka”.  
 UCIECHA: „Maciasty król cyrku”.

# OGŁOSZENIA

## MEBLE I SPRZĘTY

ZANIM zakupisz MEBLE, przyjdź, a przekonasz się, że takowe otrzymasz najtaniej u HESZELESA, Lwów, ul. KOPERNICKA 23, róg u. Wronowskiej. — Firma ta sprzedaje na raty długoterminowe, a to na dwa lata MEBLE wszelakiego rodzaju po cenach konkurencyjnych i ściśle gotówkowych.

## KUPNO I SPRZEDAŻ

„ELEKTROBŁYSK” Lwów, Skarbowska 4, naprzeciw kina „Lew”, to jedyne, najtańsze źródło lamp, żyrandoli, żarówek, przyborów elektrycznych i radiowych.

„NAFTUSIE” — TRUSKAWIECKA unikat balneologiczny — wysyła Zarząd zdrojowy w Truskawcu w butelkach 0'7 l. w skrzyniach po 12, 25 i 50 butelek. „Naftusia” jest także do nabycia we wszystkich aptekach w Polsce.

## Spółdzielnia Introligatorów

z ogr. odpow.

we Lwowie, ul. Bourlarda L. 2.

Telefon 57-25.

## Ettingera „PHINOSAN”

(M. S. W. Nr. rej. 924)

(dopuszczalne w ordynacji Kasy Chorych)

usuwa

**KATAR NOSA**

oraz nadmierną wydzielinę śluzu — sprawiają ulgę w oddechaniu.  
 Wytwórnia: Apteka Mr. M. Ettingera we Lwowie.  
 Do nabycia we wszystkich aptekach.

UNIEWAŻNIAM książeczkę Kasy chorych m. Lwowa na nazwisko Anna Majcher.

Ja, z Bożej łaski najmiłościwiej Wam panujący, Król śmiechu

**VLASTA BURIAN**

najznakomitszy obecnie komik świata, kawaler Wstęgi Humoru sprawuje rządy w przepysznej komedji

**KRÓL — TO JA!**

Od dziś w kinie „PALACE”

Wolne bilety i nieurzędowe passe-partout nieważne. Zniżki wyłącz. po 2— zł.